Nr. 171. Lwów — Niedziela dnia 28 Lipca. Rok 1907.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Przedpłata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h.
Opłatę należy nadesłać równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Przedpłata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer pojedynczy we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 hal.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o narzeczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, spisy gości i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, o znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ
przyjmuje wyłącznie:
Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie
Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 3 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 6 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Rękopismów Redakcya nie zwraca.
Niefrankowanych listów nie przyjmuje.

Dziś: Pt. Innocentego | Cz. Cyryaka, Włodz.
Jutro: Pn. Marty panny | Pt. Atenogenesa m.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.

Wschód słońca o godz. 3 min. 59
Zachód „ „ 6 „ 58

Długość dnia godzin 14 min. 59
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Tymczasowy bilans prac nowej Izby.

Skończyła się pierwsza serya posiedzeń nowej Izby poselskiej; skończyła się faktem, pozornie dobrze o tej „ludowej Izbie“ świadczącym, t. j. załatwieniem konieczności państwowej w formie prowizoryum budżetowego. A kilkakrotnie w ciągu tej pierwszej (niejako próbnej) seryi posiedzeń zdawało się, że przyjdzie do bardzo przykrego przesilenia w Izbie; zaczęło się od sprawy wyboru prezydyum, potem przyszła kwestya mów nie niemieckich wraz z zapowiedzią „niemej obstrukcyi“ Czechów, były także intermezza w rodzaju wniosku nagłego o wybór specyalnej komisyi legitymacyjnej dla wyborów galicyjskich, śpiewackie awantury radykałów ruskich i t. p. — Ostatecznie stanęło na porządku dziennym prowizoryum budżetowe. Rozpoczęła się dyskusya namiętna, pełna skrajnych zdań, gwałtownych wyrażeń, słowem dyskusya taka, że gdyby ją traktować na seryo, to należało się spodziewać, że prowizoryum nie przejdzie. A jednak po pięciodniowej debacie gładko je załatwiono. Każdy więc, kto bezstronnie obserwował ten tok zdarzeń, kto widział, jak najostrzejsze na pozór przesilenia kończyły się nagłym zawieszeniem broni, kto słyszał, jak najgwałtowniejsze słowa padały bez realnego echa, ten ostatecznie nie mógł sobie wyrobić innego przekonania jak to, że owe groźby były fajerwerkami tylko, a owe słowa doniosłe, pełne znaczenia — frazesami tylko. Krzykliwy ton, puste mowy, awanturnicza postawa — oto najcharakterystyczniejsze znamiona przeważnej liczbowo większości nowej Izby. Czego innego w końcu żaden rozsądny człowiek nie spodziewał się po owych politykach z gminnych i powiatowych zapiecków, których nagle na wielką arenę wiedeńską wyprowadziły czteroprzymiotnikowe wybory. Wszak większość mandatów przypadła ludziom, którzy je zawdzięczają jedynie krzykliwej reklamie, przewrotnej i natrętnej agitacyi i licytacyi radykalnych obietnic. Czyż ci ludzie, którzy tą drogą weszli do parlamentu, przestąpiwszy jego próg, mieliby nagle się odmienić? czy legitymacya poselska mogła zamienić agitatora w męża stanu? Zapewne że nie. Agitatorowie pozostali agitatorami i wielkości polityczne, zamianowane niemi przez swoje własne dzienniki, pozostały wielkościami tylko w tych własnych dziennikach.

A zadanie tej garstki dawnych, wytrawnych posłów, którzy ze starego parlamentu przeszli do nowej Izby, stało się w tych warunkach po trzykroć trudne. Bo na szczupłej ich garstce nietylko spoczęła cała praca poważna i realna, która dawniej na o wiele liczniejszych barkach spoczywała, ale spadł na nich ciężar przeciwdziałania warcholskiej robocie nowicyuszów i ciężar prowadzenia nawy parlamentu wśród powodzi rozpętanych upustów wymowy, radykalnych konceptów i niezdrowych ambicyj natrętnych karyerowiczów.

Z tej powodzi wyszło Koło polskie zwycięsko, zachowało dawną powagę swoją i znaczenie w Izbie. A zwycięstwo to Koła jest tem większe, zasługa jego wodza tem donioślejsza, że to samo przeobrażenie, jakiemu uległa cała Izba, dokonało się niestety i w liczbowej większości Koła. I w Kole cała praca realna spadła na barki starej drużyny; a ster Koła spoczywający w rękach p. Abrahamowicza, musiał przezwyciężyć wiele niebezpiecznych burz, powstałych z rozpętanych ambicyj śmiesznych i zachłannych, zazdrości rozmaitych frakcyj, cynicznego karyerowiczowstwa, fałszywych apetytów i megalomanii rozmaitych lokalnych wielkości. Ile wytrawności, rutyny, cierpliwości i taktu wykazać musiał czcigodny prezes Koła i skupiona dookoła niego drużyna poważnych posłów — to miarę tego dać nam może choćby owo jedno pamiętne posiedzenie Koła, na którem wszechpolacy wytoczyli sprawę eskamotowania ich wniosków przez demokratów centrowców. A takich niepięknych postępków dopuścili się wszechpolacy więcej, że wspomnimy tylko ambicye ich przewódzcy, które zmusiły Koło do kreowania trzeciej wiceprezydentury. Wogóle bezwzględność, krzykliwość i blaga, pospolite cechy karyerowiczów, złączyły się nierozdzielnie z poselską działalnością tych ludzi, którzy mandaty swoje zawdzięczają równie, jak oni sami, bezwzględnej reklamie dziennikarskiej, i tę metodę krzykliwego dziennikarstwa usiłują przenieść na pole poważnej pracy parlamentarnej.

Ciężkie więc było zadanie tej garstki poważnych posłów w Kole, którym zasługi ich, wiedza i wytrawność zapewniły kierownicze stanowisko Koła pomimo całego bezwzględnego narzucania się wszechpolaków na jego sterników. To też tem większą, tem świetniejszą jest zasługa tej starej gwardyi w tem, że Koło pomimo tych przykrych i smutnych stosunków wewnętrznych, przecież na zewnątrz zdołało dzielnie salwować swe dawne stanowisko w Izbie i, nie uroniwszy nic ze swej dawnej powagi, tem wybitniejsze zajęło miejsce wśród stronnictw Izby, o ile właśnie wiele innych z tych stronnictw nie zdołało zachować na zewnątrz taktu i powagi.

Na szczęście Koła polskiego brakiem taktu i rozwagi zgrzeszyły przedewszystkiem te stronnictwa, które w radykalnej koalicyi przeciw Kołu polskiemu mogły być najniebezpieczniejsze. Pierwsi, którzy sami sobie broń wytrącili z ręki, byli Rusini. Jednym wybrykiem pogrzebali swoją powagę i wpływ w Izbie. Po tym pamiętnym koncercie ruskim najradykalniejsze i najsensacyjniejsze mowy pp. Trylowskiego i Budzynowskiego rozbijały się echem wśród pustych ławek. Że dosyć już tych niesmacznych rzeczy — zawyrokowała nawet najradykalniejsza prasa wiedeńska. A szczęśliwszym od Rusinów nie był i p. Stapiński, który uznał za stosowne także przyłączyć się do potwarców Koła i naszego kraju. Lecz tak go wezbrane namiętności uniosły, iż zapomniał, że jest w parlamencie i począł opowiadać bajki, w które z trudnością uwierzonoby na ludowem zgromadzeniu. Obydwa te, fatalnem niepowodzeniem uwieńczone ataki na Koło, które je przyjęło z taktem i godnością, były tryumfem Koła olbrzymim.

Gdyby tylko na utrzymanie tego taktu i pełnego godności spokoju Koła za zewnątrz nie potrzeba w przyszłości tylu wysiłków wewnętrznych, to bez troski, z wielką ufnością patrzylibyśmy w przyszłość Koła w nowym parlamencie. Pociesza nas jednak i dodaje nam nadziei ta myśl, iż niesmak jaki wywołały pierwsze zaraz występy karyerowiczów w całym kraju, może ich oprzytomni i przytępi nieco ich bezwzględność.

Naogół zaś stwierdzając znaczny sukces Koła polskiego w stosunku do innych stronnictw Izby, niepodobna nam na zakończenie nie podnieść jeszcze walnego zwycięstwa, jakie odniósł członek Koła, p. minister Korytowski w sprawie ukarania owych trzech urzędników, którą radykali rozdmuchali do niebywałych rozmiarów, niepodobna opuścić dzielnej jego i dra Kleina obrony władz i sądownictwa galicyjskiego, oraz wypowiedzianej przez dr. Bienertha zasady, że rząd nie dopuści do narzucenia Sejmom czteroprzymiotnikowego głosowania.

Tak więc te sukcesy zacierają przykre wrażenie, jakie wywołać mogą refleksye na temat wewnętrznych stosunków w Kole. Zresztą wierzymy mocno, iż ci mężowie, którzy zdołali wśród warunków tak ciężkich poprowadzić Koło do zwycięstwa, potrafią także z czasem zwalczyć i owe fatalne stosunki wewnętrzne. Cała poważna opinia kraju stoi po ich stronie, a cześć i wdzięczność społeczeństwa będzie dla nich w tem ciężkiem zadaniu podnietą i jego nagrodą.

Rozkładanie się Bułgaryi.

Przed paru miesiącami cała Europa zdumiona była depeszą o zamordowaniu prezydenta gabinetu bułgarskiego Petkowa przez jakiegoś rewolucyonistę, który w Rosyi odbywał studya i tam nauczył się wprowadzać w czyn swoje zasady zapomocą rewolweru i sztyletu. Zadawano sobie pytanie, jakim sposobem kraj wolny, mający świetną geograficzną pozycyę, doskonałe granice strategiczne, wszystkie warunki ekonomicznego rozwoju, wielki dobrobyt, bo ziemię niesłychanie urodzajną, a ogromne zasoby wilgoci i słońca; jakim sposobem kraj ten może być tak zgangrenowanym, żeby w ciągu lat kilkunastu już drugiego swego prezydenta ministrów wyprawiał na tamten świat przy pomocy skrytobójczych morderców? Na to pytanie odpowiadano jednym frazesem przeważnie, mianowicie: za wielkie swobody dano narodowi, zanadto dzikiemu. Komentarza do tego twierdzenia dostarcza nam p. Jan Grzegorzewski, doskonały znawca Wschodu. Bawi on teraz w Bułgaryi i pisze stamtąd co następuje:

Socyaliści i ludowcy podsycają w Galicyi żyłkę emigracyjną u włościan, jedynie w tym celu, aby właścicielom dóbr utrudnić obrabianie roli i tym sposobem zniewolić ich do parcelowania majątków; a potem, gdy podmówieni przez nich chłopi emigrują, wołają oni:

— Patrzcie, do czego doprowadza eksploatacyjna gospodarka szlachty na wsi: tysiące ludu, nie mogąc znieść ucisku, mimo namiętnego przywiązania do ziemi rodzinnej, zmuszone bywają porzucać ją i uciekać do Ameryki!

I ludzie w bezbrzeżnej swej naiwności wierzą, że to szlachta jest winna temu, iż chłopi emigrują. Tymczasem popatrzmy na Bułgaryę: kraj wolny, rządzony konstytucyjnie, mający ludność rzadką, a ziemi poddostatkiem, ziemi urodzajnej, a za bezcen nabywanej po uchodzących nad Bosfor Turkach; kraj, w którym od 500 lat szlachty nie ma, a folwarcznego w naszem pojęciu gospodarstwa znaleźć na lekarstwo nie można, a gdzie włościanie tak dużo ziemi posiadają, że jej obrobić nie są w stanie i znaczną część pozostawiają odłogiem. A przecież i w Bułgaryi istnieje kwestya emigracyjna, i corocznie wyjeżdżają z niej do Ameryki setki, ba nawet tysiące ludu. I co ciekawsza, że za czasów władztwa tureckiego, kiedy rajowie byli wolni od służby wojskowej i młodzi ludzie rozporządzać mogli sobą dowolnie, opłacając tylko mały ekwiwalent powinności wojskowej, o wychodźctwie takiem mowy nawet nie było. Dziś liczą już kilkanaście (12—15) tysięcy wychodźców za ocean, nb. od paru zaledwo lat, co wobec niespełna dwóch milionów Bułgarów w księstwie wynosi wcale poważny procent. W Grecyi jeszcze dosadniej ów prąd się ujawnia: tam w ciągu tylko roku przeszłego wyjechało 50.000, wyraźnie pięćdziesiąt tysięcy Greków do Ameryki, a więc w dwójnasób tyle co od nas. A przecież tam również jak w Bułgaryi szlachty i większych właścicieli nie ma, a natomiast handlowe usposobienie ludu, mnogość wysp Archipelagu i bezmiar morza dokoła, otwiera olbrzymie i łatwe przestwory dla działalności ludzkiej.

Czemu to przypisać? Pomijając chęć uchylenia się od służby wojskowej u jednych, a żądzę szybkiego polepszenia bytu u drugich, żądzę podniecaną ponętą wysokiej płacy zarobkowej w Ameryce, wszystkim jest wspólny najsilniejszy w tym prądzie motyw natury ludzkiej — pragnienie zmiany miejsca i warunków życia i nowinki wrażeń, podsycane imaginacyą, ponętą życia wielkomiejskiego, zagranicznego i wreszcie epidemia czasu. Kto lekceważy władztwo tych psychicznych czynników, jest albo fałszerzem opinii, albo romantykiem. A niestety—jak u nas, tak i na półwyspie bałkańskim dużo jest takich.

Że wszakże owe psychiczne czynniki są decydujące, mamy tu i drugi dowód. Od czasu niezależności bułgarskiej — co rok, co miesiąc, niemal co tydzień, napływają ze wsi do stolicy, do miast wogóle gromady ludzi — dla zwiększenia żywiołu miejskiego, jedni dla kształcenia dzieci w szkołach średnich i wyższych, drudzy dla łatwiejszego niby zarobku, a reszta — i tych najwięcej — bez celu pozytywnego. Pierwsza kategorya, obwarunkowana poniekąd żądzą wiedzy — najczęściej dla karyery, a żądzą tak wielką, jak nigdzie, przenikającą całą ludność na wskroś. Przychodzę do jednego domu, gdzie przybyła ze wsi na wakacye nauczycielka ludowa: prosi mnie, abym się wstawił u znajomych mi zwierzchników jej o przeniesienie panny ze wsi na posadę do miasta. Skorzystawszy z nieobecności w pokoju bawialnym matki i siostry, wyszłych dla przyrządzenia gościowi zwykłych traktamentów „sładko-to“, brat jej, malec 14-letni poczyna gorączkowo i skwapliwie wypytywać mnie o adresy marynarskie i szkoły morskie w Anglii. Było to przed rokiem w Warnie.

Obecnie dowiaduję się, że chłopiec uciekł do Londynu, skąd pisał do matki, że się wynajął na barkę, a po roku wstąpi do szkoły niższej, nawigacyjnej: chce zostać koniecznie kapitanem okrętu. Myślicie, że to wypadek sporadyczny? Bynajmniej. W Europie i Ameryce pełno jest Bułgarów po szkołach, a komu brak rzutkości, lub środków, poprzestaje na mieście bułgarskiem. Ale miasto — to cel marzeń ogółu. Rodzice i rząd podniecają te marzenia. Rodzina z małego miasteczka lub ze wsi, uciuławszy jeszcze z czasów tureckich paręset „żełtic“ (złotych), przenosi się do wielkiego miasta, kupuje od magistratu na spłatę grunt, dopożycza w banku brakujące pieniądze, buduje na prędce kamieniczkę piętrową, z której spodziewa się z czynszu od lokatorów otrzymać połowę dochodu — i zostaje mieszczańską rodziną, synów i córki posyłając do gimnazyów (których w samej Sofii jest pięć, a w każdem prawie mieście okręgowem — po dwa), gdzie rząd za okazaniem świadectwa ubóstwa (o co nie trudno nikomu) daje ekwipowanie uczącym się, a t. zw. bezpłatne „trapczarie“ — pożywienie.

— Za dwa lata 400 kamienic w samej Sofii wystawione zostaną na licytacyę, za nieopłacanie rat pożyczkowych — mówił mi dyrektor jednej z instytucyi kredytowych. — Wiedzą o tem w całym kraju, a mimo to wciąż przybywają nowi przesiedleńcy.

Czemu tak?

Bo nauka nauką, karyera karyerą, ale w mieście żyje się przyjemniej, ma się towarzystwo i stroje na zawołanie. Widzi pan tę z drugiej strony trotuaru mamulę w czerni, poprzedzoną dwiema córami, „tirées à quatre épingles?“ Mąż jej przed 15-tu laty był u mnie służącym i nosił za mną zwierzynę z polowania; dziś awansował z okolijskiego naczelnika na prefekta i nosi cylinder na głowie, a żona przyjechała na zakupno wyprawy dla starszej córki. A oto tego targującego przed sklepem bakała rybę (pozostałość turecko-haremowa: mężczyźni zamiast kobiet chodzą na targ), który w pobliskiej wsi, Filipowcach był jeszcze w zeszłym roku chłopem-karczmarzem, zobaczymy córki dziś wieczorem w operze włoskiej na „Trawiacie“, czego przecież w Filipowcach nie miałyby.

Dla drugiej i trzeciej kategoryi przybylców zarobek jaki? Fabryk nie ma prawie, powstają dopiero; w adwokaturach i biurach prywatnych pełno, w rządowych instytucyach także, a zresztą tu i tam coraz więcej wymagają kwalifikacyi szkolnych. Stronnictwo, które obaliwszy poprzednie, samo przychodzi do władzy, usuwa dawniejszych urzędników i służbę, a zastępuje ich swoimi stronnikami, począwszy od nauczycieli i sędziów, a skończywszy na „strażarach“ — policyantach miejskich. Ma czy nie ma posady przybyły, ale siedzi w mieście i przywabia ze wsi krewnych i przyjaciół; za mizerną i niepewną, przy częstych zmianach rządu, zapłatą, wyższą od regularnego dochodu z roli, woli on przecież miasto, bo tu i ciekawie i modnie, i jest gdzie się zabawić i jest z kim pogadać. Ruch na ulicach ogromny, ale nie jak w Europie ludzi śpieszących do zajęć, jeno gapiów; kawiarnie i szynki co krok, a w nich i przed nimi na trotuarach tłumy próżnujących, z których każdy, choćby nie miał za co zamówić konsomacyi, siedzi po parę godzin, a gdy mu tu dokuczy, przenosi się w drugą okolicę miasta na takież same „posiady“, jak mówi lud nasz.

Rozpacz zdejmuje — woła prasa — na widok zwiększającego się proletaryatu w mieście i ubywających roli rąk: Bułgaryi głód zagraża, a ja dodam: dwojaki przewrót: agrarny i socyalno-miejski.

Rząd, wiedząc o tem, nie może położyć tamy złemu, owszem, podsyca je nietylko ową polityką zmian partyjnych, ale i w dobrej intencyi — z wyższych polityczno-państwowych i kulturalnych względów. Zarówno Europa od kongresu berlińskiego 1878 roku, jako też i sama inteligencya miejscowa domaga się od Bułgaryi, aby była państwem europejskiem, a więc aby stanęła na poziomie innych państw zachodnich. Więc co tam wieki stworzyły, tu się usiłuje stworzyć w ciągu dziesięcioleci. Wszędzie gorączkowe naśladownictwo europejskich prądów naukowych, literackich, politycznych i społecznych z jednej strony, z drugiej strony gorączkowa gospodarka państwowa. Średnie zakłady naukowe powstają i otwierają się tu tak niemal często, jak szkoły ludowe; dla tyluż powstających cerkwi, szkół, biur administracyi, sądownictwa, koszar i t. p. budują się okazałe i kosztowne gmachy rządowe, reguluje się ulice i zakłada nowe po miastach dzielnice; setki urzędników i funkcyonaryuszy państwowych i gminnych, tudzież wojskowych i techników wysyła się ustawicznie do Europy dla obeznania się z tamtejszemi potrzebami i urządzeniami, setki młodzieży do europejskich zakładów naukowych, oprócz wszelkiego rodzaju niezwykłych premij i ułatwień dla szkół krajowych z ponętą przyciągnięcia jak najwięcej młodzieży do nich. Gdy do tego dodamy utrzymanie dobrej a licznej i istotnie najlepszej na półwyspie bałkańskim armii, mającej za zadanie podtrzymać siłę, powagę i jak mawiają Bułgarzy z francuska — „prestige“ narodu i państwa, — zrozumiemy — jak kolosalnych nieodpowiednich środkom kraju i państwa młodego wydatków potrzeba. Stąd cła niezmiernie wysokie, podatki w ciągu jednej generacyi zwiększyły się w czwórnasób i wyżej, a długi państwowe po uszy. Stąd drożyzna wzmaga się z dniem każdym niesłychanie. Czem opędzić było można potrzeby pięciu, sześciu, niekiedy dziesięciu rodzin za czasów tureckich, dziś zaledwo wystarcza — nieraz z deficytem — jednej rodzinie, boć pamiętać należy, że jednocześnie wzmagają się także potrzeby i wymagania europejskie, o których przed 30 laty pojęcia nie miano, a wymagania przesadne i egzagerowane, jak u wszystkich naśladowców.

Bułgarskie damy, zapatrując się na europejskie tu zamieszkałe, które wychodzą na targ i na kupno, poczynają same powoli je naśladować, ale żadna z nich inaczej nie wyjdzie do hali targowej, jeno wystrojona, jak na bal: w białych rękawiczkach, w białych bucikach, w kapelusiku odświeżonym i w sukni jedwabnej. Włościanka, przychodząca na targ, lub przynosząca mleko ze wsi pobliskiej, choć cały dzień w domu moknie na deszczu, lub się praży na słońcu, w mieście pojawia się w eleganckich ciżemkach, dekoltowana i pod parasolką barwną. Nędzarz, nie mający za co kupić kawałka chleba, musi mieć w kieszeni grzebyczek i lusterko, w którym się co chwila przegląda, muskając swe włosy.

Ten sam lud, który domaga się od rządu europejskości, siły i inwestycyi, sarkać poczyna na wydatki tegoż rządu, łożone na też inwestycye, jak gdyby były one możliwe bez wy-

---

47)

Girolamo Rovetta.

Mater Dolorosa

Powieść

przełożyła z włoskiego *Karolina Dzieduszycka.*

(Ciąg dalszy).

Zaledwie usłyszała o co chodziło, miss zdjęła okulary, przetarła oczy, aby w twarz Nenie spojrzeć.

— Chodź, chodź zaraz ze mną.

Nauczycielka podniosła się bez tchu; nic z pensyi, nic z dożywotniej renty! Jeżeli miłostka ta odkrytą zostanie, będzie zgubioną! I pobiegła do Sandrina, aby go uspokoić.

— Nic nie chcę słuchać, jestem niewzruszony. Chcę ją widzieć, chcę widzieć natychmiast; czy pani zrozumiała?...

— Nie można, zaraz nie można. Bądź rozsądny, nie rób jej nic złego.

— A czy ona pierwej myślała, by mnie nic złego nie uczynić?

— Bądźże rozsądnym, bądź ludzkim; jeżeli już nie względem nas, to przynajmniej bądźże takim dla panienki! — Tutaj miss pochwyciła rękę Sandrina i silnie ją ściskała i z rozczulenia przymrużała oczy.

— O co do pani, to się mało nią wzruszam. Pamiętam, wie pani, pamiętam, wszystkie jej złośliwości! Połykałem to wszystko z miłości dla tej drugiej!... Ale raj się skończył! — Abyś wiedziała, nie wzruszam się, powiadam, nie jestem don Vincenzem. Zaraz pani zawołaj panienkę.

Imię don Vincenza, którem tak jej w twarz cisnął, wywarło swój skutek. Nie rzekłszy ani słowa, puściła rękę młodzieńca i zaniechała przekonywać go dalej.

— Zaprowadź go do mojego pokoju, — rozkazała Nenie.

— Proszę jej powiedzieć, że mi jest pilno, — nalegał Frascolini — że nie mam czasu do stracenia, że jeżeli tutaj do mnie nie przyjdzie to ja pójdę do niej, bo się skończyło panowanie panów!... prawo jest równe dla wszystkich!

...Na dole, w saloniku, nie było żadnej oznaki burzy, która się tak groźnie zbierała na górze i kiedy weszła Miss Dill, słychać było tylko ciche głosy narzeczonych, którzy siedzieli prawie ukryci we framudze okna. Dyskutowali żartobliwie o rozmaitych odcieniach żywych kolorów, które Lalla we włóczkach używała do swej roboty, a Marya w zagłębieniu okna, skulona w fotelu, z szalem zarzuconym na ramiona, gdyż czuła trochę gorączki, przeglądała świeży numer *Revue des Deux Mondes.*

Tchnęło ciszą i spokojem, słońce nieśmiało, ledwie przedzierało się z po za spuszczonych firanek, a wietrzyk miękki odświeżający, pachnący świeżymi najdelikatniejszymi kwiatami rozrzuconymi wszędzie w miłym nieładzie, radował zmysły.

Jerzy, zaledwie weszła miss Dill, wstał, by jej rękę uścisnąć i zapytać o jej zdrowie.

— Jak zwykle, wcale nie szczególnie.

Nauczycielka skorzystała z chwili, kiedy hrabia della Valle oddalił się od Lalli, pochyliła się nad małemi krosienkami dziewczęcia i udając, że się jej robocie przypatruje, rzekła do niej półgłosem:

— Przyjechał Frascolini!....

— Gdzież on jest? — zapytała Lalla bladnąc trochę, ale nie zmieszana.

— Na górze, w moim pokoju; Nena tam go pilnuje...

— Idę zaraz.

Miss Dill wzięła szydełko z koszyczka Lalli i wróciła z pośpiechem, chcąc Sandra mieć na oku.

Lalla zrobiła jeszcze kilka ściegów w swojej robocie, potem powolutku wstała i do drzwi podeszła.

— Dokąd idziesz? — z żywością zapytała ją Marya.

— Idę, by sobie przynieść niebieską włóczkę.

— Teraz ci niepotrzebna; pójdziesz później.

— Cóż to — zawołała Lalla z uśmiechem — powiedziałby kto, że ci to nieprzyjemnie, że się boisz i nie chcesz sama z Jerzym zostać! Idę i wracam.

I wyszła.

Bardzo powoli wchodziła na schody, za każdym krokiem się wahając; miała ściśnięte serce, nie tyle z obawy, ile ze wstrętu, z odrazy, którą teraz czuła dla Sandra, bo jej zawadzał, bo jej dokuczał właśnie w chwili jej najspokojniejszego szczęścia. Ale w miarę, jak się przybliżało to niebezpieczne spotkanie, owo ściśnienie serca stawało się przestrachem, a wtedy wstręt i odraza przechodziła w nienawiść. Na korytarzu spotkała miss Dill i kazała jej stać na straży. Nena uciekła, jak tylko Angielka wróciła.

— A więc?... Czego chcesz? — rzekła wchodząc księżniczka do Aleksandra, zaczynając sama rozmowę ze złośliwą wyniosłością.

— Co ja chcę?—zawołał Sandro, a kiedy ją zobaczył, tak świeżą i milutką, w krótkiej białej muszlinowej sukience, fala gorącej krwi do głowy mu uderzyła.

— Co ja chcę? Ciebie chcę, ciebie, która przysięgłaś mi, że będziesz moją!

— Twoją?... Od kiedy to panie Frascolini?...

Sandro uczuł się dotkniętym do żywego.

— Mniej wyniosłości księżniczko — odpowiedział z lekka się uśmiechając. — Mam dobrą pamięć i właśnie dlatego tu jestem, aby jej i innym to przypomnieć.

Oczy dziewczęcia zwykle tak kochające, tak słodko nieśmiałe, w tej chwili błysnęły złowrogim blaskiem, zmieniły się w ciemne, ponure, pod ściągniętemi brwiami; ale to była tylko jedna chwila i zaraz wyraz jej twarzy powrócił do zwykłej słodyczy. Zapytała młodzieńca:

— Chcesz mię więc zgubić?... I dlaczego?... Cóż ja ci złego uczyniłam?

— Coś mi uczyniła! — zawołał Sandro, krzyżując ramiona i mówiąc cichym i drżącym głosem. — Coś mi uczyniła? Oszukałaś mnie, wyśmiałaś, odepchnęłaś, zdradziłaś. Z mojej miłości zrobiłaś sobie igraszkę; z twojej przyczyny poróżniłem się z moją rodziną, pogniewałem się z moimi przyjaciółmi i wszyscy mię teraz nienawidzą. Byłem szczęśliwy, a tyś mi życie zatruła; byłem szanowany, a teraz stałem się nędznikiem... i pytasz mnie obojętnie, z uśmiechem: „coś mi złego uczyniła“!... Ależ na miłość Boską, uczyniłaś mi tyle złego, że miałbym prawo zadusić cię własnemi rękoma!...

I gorące łzy spływały mu na policzki, łzy z głębi serca idące, a za jedno słowo tej delikatnej, jasnej, ślicznej istoty, która przed nim wyprostowana stała, biedny chłopak byłby bez wahania i bez żalu życie oddał.

— Tyle ci złego uczyniłam? Ja?... Ja, która się do żadnej innej winy nie poczuwam, chyba do tej, że byłam słabą... i zbyt dobrą dla ciebie?...

— Nie, to nie była dobroć, to był kaprys, niepoczciwość! Chciałaś się mną pobawić, zapominając, że ja chociaż będąc ubogim, mam serce, które rozdarłaś; serce... plebejuszowskie, ale które mniej głęboko przez to nie cierpi, ani też mniej boleśnie.

— Łudziłeś się nieco, panie Aleksandrze, ale ja nie mam w tem żadnej winy.

Na te słowa Aleksander stracił przytomność umysłu, nie umiał się dalej powstrzymać i rzucił księżniczce w twarz najstraszniejsze obelgi. Tak silnym, tak wściekłym był jego gniew, że Lalla zadrżała i zbladła, nie z pogardy, ani z gniewu, ale najwięcej ze strachu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

datków. Ludności, a zwłaszcza bezkrytycznym i mającym swoją logikę masom dziwić się nie można. Lecz to niezadowolenie ich sztucznie podsycają do stopnia oburzenia wrzącego z jednej strony socyaliści dla obalenia istniejącego ustroju społecznego i państwowego, z drugiej zaś menerzy wszystkich stronnictw opozycyjnych (a takimi są wszyscy niebędący u władzy), dla obalenia obecnego rządu, właściwie gabinetu ministeryalnego.

Właśnie teraz w ciągu tych paru tygodni przed uroczystością tysiąclecia Borysa, pierwszego cara chrześcijańskiego Bułgaryi, uroczystością, obchodzoną okazale i popularnie w całym kraju, i po niej, odbywały się tu t. zw. kongresy partyjne, tj. zjazdy stronników każdego poszczególnie stronnictwa. Oprócz dwóch socyalistycznych partyi, które ciagle agitują zgromadzeniami, dalej krom narodowo-liberalnej (Stambułowistów), będącej u władzy, i młodo liberalnej (Tenczewistów), za słabej do kongresu, oraz ludowców (t. z. narodniaków, powstałych ze zlewu staro-rumeljackich polityków z konserwatystami Stoiłowa), którzy odbędą swój kongres w jesieni, wszystkie inne zwołały były z całego kraju tysiące zwolenników oddzielnie; a więc demokratyczne stronnictwo (Karaweliści), radykalno-demokratyczne, liberalne (Radosławiści) i progresywno-liberalne (Cankowiści). Gdyby cudzoziemiec chciał sądzić o Bułgaryi z mów, na tych kongresach wygłaszanych, musiałby przyjść do przekonania, że nietylko dana partya, której mówców słuchał, sama jedna jest cnotliwą i zdolną do rządzenia, choć o tem się słyszy i w Europie, — ale że rząd składa się z samych złodziei, rabusiów i gwałcicieli sumienia narodu. A ponieważ to samo słyszałby o rządzie i wówczas, gdyby tak filipikująca partya nim zawładnęła, przeto w końcu by zgłupiał, nie zrozumiawszy, że to prosta taktyka polityczna. Książę panujący, który wypróbował wszystkie stronnictwa, przywołując po kolei każde do steru, i za każdym razem tę samą filipikę słyszał na każdy gabinet i o każdej partyi, wygłaszaną przez wszystkie inne, zobojętniał na te skargi i stał się zgoła głuchym, choć go nawet ogwizdano za to publicznie. Gazety opozycyjne co dnia przepowiadają, że gabinet runie, a tymczasem on najspokojniej egzystuje. Owszem teraz się odnawia nowym nabytkiem — ministrem dróg i komunikacyi, którego teka od 2 lat była nie obsadzona.

Sarkanie wewnątrz illustruje dosadnio sytuacya zewnętrzna. Wszystkie państwa bałkańskie niechętnem patrzą okiem na wzrastający szowinizm aspiracyi bułgarskich. Toć z każdem z nich stosunki nietylko rządu, ale i państwa, a poniekąd i społeczeństwa bułgarskiego są naprężone, nie wyłączając nawet najumiarkowańszej i usiłującej utrzymać decorum na zewnątrz — Rumunii. Spółzawodnictwo wszystkich tych państw w sprawie macedońskiej i chęć każdego z nich zagłuszenia niepokojów wewnętrznych surmą bojową pogarsza z dniem każdym sytuacyę międzynarodową. Gdyby nie owo decorum Rumunii i Dunaj między nią a Bułgaryą, gdyby nie brak granicy lądowej między Grecyą a Bułgaryą, gdyby nie potęga armii osmańskiej a z drugiej strony brak wszelkiej nadziei w Turcyi wyciągnięcia jakichkolwiek korzyści terytoryalnych ze zwycięskiej wojny, dawnoby przyszło do starcia orężnego. Pozostała Serbia. Z nią też konflikt teraz Bułgaryi najostrzejszy: takie małoznaczące fakty, jak spostponowanie paru paszportów bułgarskich w Serbii, lub prywatne zajście urzędnika serbskiej komory granicznej z nauczycielką bułgarską (której względy chciał on skaptować gwałtownie), wywołują odmowę całej korporacyi nauczycielskiej w Bułgaryi oddania rewizyty Serbom za ich zeszłoroczną tu wizytę i wymianę ostrych not między obu gabinetami. Jesteśmy jakby w przededniu ultimatum. Tylko poczucie sławiańskości i obawa interwencyi austryackiej, jak to było pod Pirotem w 1885 r. wstrzymywały dotychczas od wybuchu gwałtowności.

Korespondencye.

Wiedeń, 26 lipca.

(Bilans ubiegł j sesyi parlamentarnej. Nowe podatki. Hr. Vetter. Ze spraw lekarskich. Pani Wölflingowa).

(y). Dwadzieścia posiedzeń odbyła Izba poselska w ciągu ubiegłej sesyi letniej, którą przez grzeczność dla posłów, celem stworzenia pretekstu dla wypłacania im nadal dyet po 20 koron dziennie, tylko przerwano bez formalnego jej odroczenia, jakkolwiek dalszy jej ciąg odbędzie się dopiero za trzy miesiące. Ten prezent wakacyjny dla pp. posłów kosztować będzie ludność płacącą podatki przeszło 700.000 koron. Przeważna część prasy potępia ostro tę zbytnią hojność w szafowaniu pieniądzmi podatkowymi, a staroczeski *Hlas Naroda* apeluje do posłów czeskich, ażeby dyety otrzymane za czas wakacyjny, ofiarowali na jakiś pożyteczny cel publiczny, np. na wsparcia dla ludności dotkniętej ostatniemi powodziami.

Wniosków i interpelacyj zgłoszono w ciągu tej krótkiej sesyi tyle, iż wystarczyłyby one na parę lat. Mianowicie liczba zgłoszonych wniosków wynosi 456, a interpelacyj 577. Rząd wniósł 16 przedłożeń, w ich liczbie projekt zmiany regulaminu izbowego.

Z oświadczenia, złożonego onegdaj przez prezesa gabinetu br. Becka w Izbie panów podczas debaty nad prowizoryum budżetowem, nabrać może ludność państwa niestety tej smutnej pewności, iż już w bardzo niedalekiej przyszłości zaprowadzone zostaną nowe podatki. Między innemi bowiem rzekł br. Beck, że chociaż sytuacya finansowa państwa jest zupełnie pomyślna, wszelako wobec coraz to nowych nadzwyczajnych wymagań, stawianych administracyi państwowej, jest absolutnie wykluczonem, ażeby normalny wzrost dochodów podatkowych wystarczał na pokrycie wzrastających wydatków i dlatego jest rzeczą nieodzowną dostosować do nowej sytuacyi te źródła, z których państwo pokrywa swoje zapotrzebowania. Jest to aż nadto wyraźna zapowiedź nowych podatków. Jakiego rodzaju będą one, tego br. Beck nie powiedział. Że podatek od wódki zostanie bardzo znacznie podwyższony, to jest publiczną tajemnicą, z drugiej jednak strony i to jest także wiadome, że cały dochód uzyskany z tego źródła, obrócony być ma na sanacyę finansów krajowych. A zatem oprócz podwyższenia podatku wódczanego, trzeba być przygotowanym także na zaprowadzenie innych nowych podatków.

Jak wiadomo, były prezydent Izby poselskiej hr. Vetter, który już oddawna z amatorstwa zajmował się studyami medycznemi, po wycofaniu się z życia politycznego przysiadł— jak to mówią—fałdów, uczył się gorliwie, zdał dwa rygoroza medyczne a niebawem złoży ostatnie i otrzyma dyplom doktora medycyny. Owóż w sferach parlamentarnych krąży pogłoska, że po otrzymaniu dyplomu doktorskiego zostanie hr. Vetter zamianowany szefem sekcyi i naczelnikiem departamentu sanitarnego w ministerstwie spraw wewnętrznych. Urząd ten piastował dawniej szef sekcyi Dr. Kusy, od czasu jego śmierci wszakże zawiaduje departamentem sanitarnym nie lekarz, lecz urzędnik ministeryalny ze studyami prawniczemi, co wywołuje w sferach lekarskich niemałe oburzenie.

Na ostatniem posiedzeniu dolnoaustryackiej krajowej rady zdrowia omawiano bardzo obszernie kwestyę, poruszoną już w Niemczech, czy nie należy od lekarzy-specyalistów żądać złożenia osobnego egzaminu z tego właśnie zakresu medycyny, który oni obrali sobie za specyalność. Ostatecznie oświadczono się przeciw temu projektowi, gdyż zdaniem większości członków rady nie uchodzi, ażeby od doktorów wszech nauk lekarskich wymagano jeszcze przedkładania osobnego dowodu uzdolnienia w formie egzaminu, mającego uprawniać do leczenia n. p. tylko chorób nerwowych lub dziecięcych i t. p. Natomiast uznano za rzecz zupełnie słuszną, aby od lekarza, pragnącego oddawać się specyalnie leczeniu niektórych chorób, żądano przedłożenia dowodu, iż właśnie temi chorobami, które obiera sobie za specyalność, zajmował się on przez dłuższy czas w szpitalach lub na klinikach. Następnie zastanawiano się nad wniesioną przez pewnego lekarza wiedeńskiego prośbą o pozwolenie mu na otworzenie osobnego zakładu dla ambulatoryjnego leczenia osób chorych na serce. Obecnie bowiem wysyłają lekarze pacyentów chorych na serce do odpowiednich kąpiel, które jednak otwarte są tylko w sezonie. Z tego powodu uznała rada sanitarna za rzecz bardzo pożądaną, aby w Wiedniu powstało osobne ambulatoryum dla sercowych, w któremby leczono choroby serca zarówno kąpielami jak i mechanoterapią. Udzielono tedy żądanego pozwolenia i wkrótce powstanie w Wiedniu nowy bardzo pożyteczny instytut leczniczy.

Przed bramą domu przy Mariahilferstrasse Nr. 13 gromadzą się tłumy gapiów od chwili, gdy dzienniki ogłosiły, że w domu tym zamieszkała pani Wölflingowa, małżonka Leopolda Wölflinga (byłego arcyksięcia Leopolda Ferdynanda). Jak wiadomo, trybunał szwajcarski w Genewie wydał przed kilkunastu dniami wyrok, orzekający separacyę między małżonkami Wölflingami. Obecnie przyjechała pani Wölflingowa do Wiednia, by uprosić jednego z tutejszych adwokatów, aby wniósł rekurs przeciw temu wyrokowi i podjął się dalszego zastępstwa jej interesów. Znajduje się ona w bardzo przykrem położeniu materyalnem, kwestyi bowiem zaopatrzenia jej wcale nie uregulowano, męża swego zaś nie widziała od sześciu miesięcy. Utrzymuje ona, że są tu w grze wpływy rodziny jej męża, i zapewnia, że wszystko, co pisały dzienniki o tem, iż jej naturalny sposób życia i fanatyzm wegetaryański zraziły do niej Wölflinga, jest nieprawdą. To właśnie on entuzyazmował się dla naturalnego trybu życia, zmuszał ją do wegetaryanizmu i sam odbywał z nią wycieczki do Askony, gdzie znajduje się kolonia ludzi natury. Naraz bez żadnego powodu, widocznie z namowy krewnych, stał się dla niej obojętnym, a w końcu porzucił ją. Pani Wölflingowa bawi tu w towarzystwie swej siostry, pani Sestan z Gracu, i zajmuje skromny gabinecik we wspomnianym wyżej domu na Mariahilferstrasse.

Kobiety — wyborcami.

Czy należy udzielić kobiecie praw wyborczych?

W Finlandyi rozstrzygnięto już to zagadnienie w duchu dla kobiet pomyślnym i to nietylko w teoryi, lecz i w praktyce. W Anglii „sufrażystki" wiodą walkę o dopuszczenie kobiet do parlamentu.

Sprawa jest na dobie, wznieca zawzięte spory. Chcąc poznać zapatrywania na nią wybitnych ludzi w Europie, francuskie czasopismo *La vie heureuse* ogłosiło ankietę na temat: „Les femmes, doivent — elles voter?"

Pytanie to zostało skierowane do mężów stanu i literatów Francyi, Anglii i Belgii. Większość zapytywanych zbywa rzecz drwinami. Tylko dwie kobiety zostały wezwane do głosu: margrabina Mac-Mahon i dr. Magdalena Pelletier.

I rzecz ciekawa, jedna z tych dwóch kobiet nie jest bynajmniej za udzieleniem praw wyborczych kobietom. Margrabina Vogüé de Mac-Mahon nie ufa ich rozumowi.

A na poparcie swego zdania przytacza słowa jakiegoś „inteligentnego" mężczyzny: „Mówimy nieraz o polityce i każdy wyraża spokojnie swój pogląd. Lecz skoro tylko wmieszają się do rozmowy kobiety, zaczyna się sprzeczka i zamęt".

Pani Pelletier ma inny pogląd na tę sprawę.

„Czy kobieta powinna głosować? — Tak — odpowiada. — Należy jej się to: niesprawiedliwością jest pozbawiać przedstawicielki jednej połowy ludzkości, tych praw, z których druga połowa korzysta.

„Lecz dopuszczając kobietę do życia politycznego, odsuwamy ją może od rodziny? Powiadacie, że kobieta winna być żoną swego męża i matką swych dzieci.

„Nie, kobieta nie powinna należeć ani do męża ani do dzieci, albowiem każdy należy tylko do siebie. Człowiek winien być samodzielnym i niepodobna uważać go za cząstkę drugiego człowieka. W pełnem życiu ludzkiem miłość i macierzyństwo powinny być tylko epizodami, nie zaś dziejami żywota." (?)

Widzimy zatem, że dwie kobiety w sprawie politycznego równouprawnienia swej płci zajęły dwa stanowiska wręcz przeciwne i — skrajne w obu kierunkach.

Posłuchajmy co w tej kwestyi mówią mężczyźni: Są i pomiędzy nimi zwolennicy i przeciwnicy praw kobiecych. M. Boulanger wykręca się żartami.

„Co do mnie, pragnąłbym, aby udzielono kobietom praw wyborczych: byłoby to przynajmniej coś nowego. Dożyję może chwili, gdy znakomity baryton lub tenor zostaną wybrani olbrzymią większością głosów kobiecych. Zresztą, czemużby kobiety nie miały być posłami a nawet ministrami! Wyobrażam sobie w fotelu ministeryalnym sędziwą damę w szafirowej jedwabnej sukni z przypudrowanymi włosami. Byłoby to bardzo efektownie".

Dramaturg Caillavré ironizuje w ten sam mniej więcej sposób:

„Przysłowie angielskie powiada: Lepszymi są rządy kobiet, niż rządy mężczyzn, dlatego, że przy królowych rządzą mężczyźni, przy królach — kobiety". Należałoby zdemokratyzować ten aforyzm. I dlatego uważam za pożądane, aby prawo głosu (będące berłem nowożytnem) zostało odebrane Francuzom, a udzielone Francuzkom".

Albert Flamand dowodzi, że wtedy tylko uważałby za właściwe przyznać kobiecie prawo głosu, gdyby odmówiono go mężczyźnie. „Jeśli pewnego pięknego dnia posłów wybierać zaczną same kobiety, będziemy mieli godniejszych siebie deputatów, albowiem wiadomo, że spostrzegawczy zmysł kobiecy umie odkrywać w nas takie zalety, o których my sami nie wiemy".

Oryginalny projekt podaje X. Lemire: znajdując, że nie należy odciągać żon i matek od ich obowiązków rodzinnych, będących podstawą społeczeństwa, proponuje — głosowanie pośrednie: żony przelewałyby swoje prawa na mężów i udzielały im plenipotencyi do głosowania w ich imieniu. Każdy mężczyzna żonaty miałby dwa głosy — swój i żony. Lecz kobiety niezamężne, utrzymujące się z własnej pracy, lub z własnych funduszów przypuszczone byłyby wprost do urny wyborczej.

Leroy-Bealieu uważa głosowanie kobiet za— „odległą możliwość". „Trzeba, aby kobiety zaznajomiły się bliżej z tą ideą. Na początek możnaby udzielić wdowom i pannom, posiadaczkom nieruchomości, prawa głosowania w gminach, jak się to dzieje w Norwegii. Z czasem, gdy wzmoże się w nich poczucie odpowiedzialności społecznej, można je będzie dopuścić do parlamentu."

Juliusz Renard powiada, iż udzielenie kobietom praw wyborczych doprowadzi do... utrwalenia szczęścia rodzinnego: „mężowie będą mieli większy respekt dla żon-wyborczyń". Przestaną już je uważać za *quantité négligeablé*".

Takie są nawpół żartobliwe odpowiedzi na kwestyonaryusz „La Vie heureuse". Odezwały się jednak i głosy poważne, bardzo nieliczne.

Lucyan Millevoye przypomina, że kobieta już oddawna zyskała prawa obywatelskie swojemi cierpieniami. „Bądźmy sprawiedliwsi dla rozumu i serca kobiety. Złóżmy na jej barki część odpowiedzialności społecznej".

Angielski pisarz Macdonald wyraża taki pogląd: „Parlament winien być obrazem całokształtu życia narodowego. Skoro kobiety odgrywają w życiu każdego kraju doniosłą rolę, powinny też znaleść miejsce w parlamencie. Taki punkt widzenia jest jedynie sprawiedliwym, taki jedynie może służyć za kryteryum: czy można w danym kraju i w danej chwili przypuścić kobiety do głosu? Zależnem to jest od roli, jaką odgrywają. Jeżeli reprezentują — nicość społeczną, jak w Turcyi, to trudno żądać, iżby ich głos oddziaływał na losy państwa".

Belgijski działacz polityczny Vanderwelde oświadcza się za zupełnem zrównaniem kobiet z mężczyznami na polityczne arenie. „Kobiety winny brać udział w tworzeniu praw, choćby dlatego, żeby prawa, uchwalane wyłącznie przez mężczyzn, nie były wydawane na wyłączną korzyść mężczyzn.

„Ciężar tej niesprawiedliwości przytłacza najdotkliwiej kobiety klas pracujących, które przy obecnym ustroju nie mają sposobności bronić swoich interesów zawodowych, a wyzyskiwane są podwójnie: przez pracodawców i przez swych mężów.

„Wreszcie rownouprawnienie polityczne jest rzeczą doniosłą i dlatego, żeby przekonać nietylko mężczyzn, lecz i kobiety, że są—ludźmi. Taine powiedział: „Dla gęsi jest jedna — gęsia zasada, a mianowicie, że gęsi stworzone są—na pieczyste.

„Zbyt wiele kobiet dotychczas wyznaje zasadę, że kobiety stworzone są — dla mężczyzny...

„Należy ją obalić".

Odpowiedź krytyka francuskiego Emila Faguet da się streścić w dwu słowach: „*Laissez faire*".

„Dajcie kobietom pełnię praw. Ta z nich, która będzie umiała z nich korzystać, niech korzysta".

Adam Mickiewicz i Georges Sand.

W ostatnim (majowym) zeszycie rosyjskiego miesięcznika „Wiestnik Jewropy", autor 3-tomowego dzieła o Georges Sand, Włodzim. Karenin, daje w artykule, zatytułowanym: „Adam Mickiewicz i Georges Sand", ciekawe szczegóły z życia naszego wieszcza. Odnoszą się one do jego pobytu w Paryżu, mianowicie do lat 1837, 40—43 i są tem ciekawsze, że zawierają kilka dotąd jeszcze niewydanych listów Mickiewicza do Georges Sand i parę nieznanych szczegółów z jego życia.

Wprowadza nas autor w krąg ludzi tej miary, co Mickiewicz, Chopin, Chodźkowie, Słowacki, Krasiński, Georges Sand i inni. Mickiewicz stał wówczas u szczytu sławy. Dokoła niego roztaczała się aureola wiary w jego posłannictwo nadprzyrodzone, mówiono wówczas przeważnie o mesyanizmie narodu polskiego, o mesyanizmie całej słowiańszczyzny. To też Georges Sand przejęła się głębokiem uwielbieniem i sympatyą dla Mickiewicza.

Zaznajomiwszy się z nim w roku 1836 w Paryżu, już w r. 1837 czyni mnóstwo starań i zabiegów w celu wystawienia na scenie teatru Porte-St.-Martin dramatu Mickiewicza „Konfederaci Barscy". Georges Sand, po otrzymaniu rękopisu, skreśliła na nim w różnych miejscach na marginesach notatki krytyczne i z listem nader pochlebnym dla utworu odesłała go autorowi. Mickiewicz dn. 3 czerwca 1837 r. odpisał Sand, dziękując jej za starania, podjęte przez nią, oraz za uwagi, z któremi zgadzał się w zupełności.

„Mój utwór—pisał między innemi — a raczej mój rękopis, stał się teraz dla mnie drogocennym z powodu kilku przypisków pani. Mówisz pani, że należy uwagi te przedstawić dyrektorowi Porte St.-Martin. Niech zobaczy, niech dotknie palcem na mem obliczu autorskiem tych znaków autograficznych, które klasycy nazwaliby stylem Owidyusza, „zaszczytnymi śladami czarujących paznogci..."

List ten, nigdzie dotąd nieogłoszony, znajduje się w ręku autora szkicu, tu omawianego.

Wkrótce potem Mickiewicz wyjechał do Szwajcaryi i sprawa wystawienia „Konfederatów Barskich" poszła w odwłokę, gdyż i Sand mało bywała w owym czasie w Paryżu. Lecz w r. 1839 ukazał się w „Revues des Deux Mondes" artykuł wielkiej autorki p. t. „Essai sur le drame phantastique: „Goethe, Byron et Mickiewicz", w którym zestawiając „Dziady" „Fausta" i „Manfreda", Sand palmę pierwszeństwa oddała Mickiewiczowi, jak za głęboką ideę zasadniczą, tak też — za siłę uczucia oraz barwność obrazów, ideę tę wcielających.

W r. 1840 Mickiewicz wrócił do Paryża, gdzie zastał Georges Sand z Chopinem przy rue Pigalle; Sand nie zapomniała o „Konfederatach" i zaproponowała Mickiewiczowi wydać dramat w osobnej odbitce na wypadek, gdyby był nieprzydatny dla sceny. Mickiewicz odpowiedział natychmiast listem następującym, także nigdzie dotąd nie wydanym, a znajdującym się też w ręku Wł. Karenina.

„Przyniosę pani mój dramat. Proszę go dać do przeczytania Boccage'owi. Lecz muszę pomówić z panią o sprawie znacznie ważniejszej. Sądziłbym, że możnaby było opracować dla sceny „Komedję Piekielną" (t. j. „Nieboska Komedya") i że Boccage, z pomocą dwóch aktorów, byłby w stanie ją odegrać. Wymaga to wyjaśnień. Nie wiem, co z tego będzie, lecz ponieważ pani jesteś dla mnie osobą, wróżącą pomyślnie *(de bonne augure)*, przeczuwam, że i wynik będzie pomyślny, gdyż pani pierwsza temat ten poruszyła. — Oddany pani — Mickiewicz".

Jednak „Konfederaci Barscy" nie ukazali się na scenie. Rękopis zaś przechodząc z rąk do rąk — zaginął. Ocalały jedynie dwa pierwsze akty, wydane później przez syna poety.

W grudniu roku 1840, Mickiewicz rozpoczął w „Collége de France" wykłady literatury słowiańskiej, których sława rozeszła się daleko po za mury uniwersytetu i przyciągnęła do jego audytoryum wielu uczonych i pisarzy. Wśród słuchających była też Georges Sand, uczęszczająca stale na wykłady, które pochłaniały ją całkowicie. W r. 1842 Sand wydała w „Revue Indépendante" cały szereg sprawozdań i wyjątków z tych wykładów, oraz artykuł własny, podpisany inicyałami *G. S.*, w którym to artykule odzywa się o wykładach poety z najwyższem uwielbieniem i głębokim szacunkiem o jego ideałach. Mickiewicz był nadzwyczaj zadowolony z jej artykułu, przeważnie dlatego, że francuska autorka uchwyciła znakomicie ducha jego wykładów; to też pozostawił jej najzupełniejsze prawo wybierania i drukowania w „Revue Indépendante" urywków ze swych prelekcyj, oraz cytat z autorów. Świadczą o tem trzy, także nigdzie nie wydane listy Mickiewicza do Georges Sand, które cytuje w swym szkicu Karenin.

Nietylko interesy, lecz cały polski świat i polskie sprawy bliskie były sercu Sand, osoba zaś poety i jego idee nieraz służyły autorce francuskiej za temat do nadzwyczaj ciekawych kart jej utworów, wydanych, jak też zarówno niewydanych jeszcze. Kilka takich kart niewydanych cytuje w swym szkicu Karenin z „Dziennika Piffera". Odnoszą się one do słynnej wilii Bożego Narodzenia z r. 1840, kiedy u Januszkiewicza na powitanie, zwrócone do Mickiewicza przez Słowackiego, wieszcz odpowiedział gorącą a wspaniałą improwizacyą, która wywołała na obecnych wstrząsające wrażenie...

Jeszcze jeden, prawdopodobnie nieznany epizod z życia Mickiewicza.

U Sand, Chopin improwizuje. Georges Sand i Delaroix siedzą zasłuchani w przedziwne tony. Nagle dzwonek przerywa czarujące dźwięki. Sand wydaje rozporządzenie, by nikogo nie przyjmowano, lecz Chopin zapewnia ją, że to— Mickiewicz. Skąd ta pewność? — Nie wie, lecz czuje, że to Mickiewicz. Istotnie wchodzi poeta, prosząc, by Chopin grał w dalszym ciągu. Po pewnym czasie w domu wybucha pożar. Wszyscy rzucają się na ratunek. Po upływie godziny, gdy pożar ugaszono, Sand pyta:

— Gdzie jest Mickiewicz?

Okazało się, że Mickiewicz siedział na tem samem miejscu, gdzie usiadł zaraz po przyjściu. Lampa zgasła — on tego nie zauważył; hałas, krzyki nie doszły doń, nie zauważył, że pozostał samotny; on w dalszym ciągu słuchał Chopina, on go słyszał wciąż jeszcze...

Wypadki w Rosyi.

Petersburg. W ciągu ostatnich dni aresztowano 4 terrorystów, u których znaleziono dokładne plany carskich linij kolejowych i miejsca pobytu jachtu carskiego.

Śledztwo przeciw uczestnikom usiłowanego zamachu na cara w marcu b. r. ukończono. Jako przywódzca przygotowań do zamachu oskarżony będzie porucznik marynarki 22-letni Miticzenko.

Tyflis. Szefa batalionu 201 pp. zastrzelił pewien żołnierz.

Warszawa. Władze poruszone tu są charakterystyczną ucieczką niebezpiecznych politycznych więźniów. Oto przed dwoma dniami przysłano z Ratusza na kuracyę do szpitala żydowskiego dwóch chorych więźniów chrześcijan: Zangelewicza i Himbuta i umieszczono ich na sali ogólnej. Pilnowała ich, jak zwykle więźniów w szpitalach, ochrana wojskowa, umieszczona w drzwiach wejściowych. Onegdaj rano dozorca, wszedłszy do sali, spostrzegł, że więźniów nie ma. Wszczęto alarm, zarządzono poszukiwania, lecz uciekinierów nie znaleziono. Stwierdzono tylko, że więźniowie ci łącznie z innymi chorymi spacerowali wieczorem w przeddzień ucieczki po ogrodzie szpitalnym. Czy powrócili oni na salę, nikt nie może stwierdzić.

Ucieczka była widocznie dobrze obmyślona i z góry przygotowana, ponieważ wszystkie dane przemawiają za tem, że wykonano ją przy pomocy ludzi, znajdujących się poza zabudowaniami szpitalnemi. Ogród, w którym chorzy spacerują, jest oparkaniony wysokim murem i bez drabiny przeleźć przez niego nie sposób. Ponieważ jednak w ogrodzie drabiny nie było, domyślać się należy, że drabinę dostarczono więźniom z drugiej strony parkanu, w pobliżu którego znajduje się lasek. W zagajniku tym znaleziono ubrania szpitalne więźniów, oprócz tego, jak świadczą ślady kół i koni, niedaleko miejsca przebrania czekała na więźniów bryczka, którą uciekli. Więźniowie nie mieli przy sobie w szpitalu pieniędzy, a całą swoją garderobę i kuferki pozostawili przy łóżkach.

Warszawa. Stronnictwo socyalistyczne „Proletaryat" obchodziło uroczyście rocznicę powieszenia jego członka Orcika, tego młodego chłopca, który rzucił bombę do komisaryatu policyi. W tym celu porozwieszali chorągwie czerwone na drutach telefonicznych i telegraficznych, do niektórych z tych chorągwi poprzyczepiali żabki strzelające, co niesłychanie przerażało policyę, gdy zdejmowała owe chorągwie, a wreszcie listem anonimowym donieśli policyi, że w pewnym domu przy ul. Żytnej znajduje się skład bomb. Kiedy policya przyszła do tego domu, ukryci socyaliści zaczęli z za węgła strzelać do niej i zabili dwóch policyantów, a kilku zranili.

Mały feljeton.

Purytanka.

(Z angielskiego).

Każdego wieczoru między godziną czwartą a piątą, pastor Nataniel Mac-Cormick przechodził przez park St. James krokiem miarowym i poważnym, nie patrząc ani w prawo, ani w lewo, gdyż nie przystoi godności purytańskiej rozpraszać się w pogoni za drobnostkami ulicznemi i kierował się do Grosvenor Place. Prześlizgując się między dorożkami z ostrożną zręcznością, dawał tem dowód, że pobożny człowiek, kiedy zachodzi potrzeba, tak samo stara się o zachowanie znikomych kości, jak o zbawienie nieśmiertelnej duszy.

Przybywszy przed stary i nizki domek, porusza szanowny Nataniel trzy razy ciężki młotek rzeźbiony, przedstawiający głowę Minerwy. Po trzeciem stuknięciu, otwiera drzwi służąca, Irlandka, jak większa część sług w Londynie.

Molly jest dobrą katoliczką i nie wątpi wcale, że pastor Mac-Cormick będzie wiecznie potępiony, ale tymczasem jest on dla niej sympatycznym, gdyż przyjmuje go z miłym uśmiechem na bladych ustach.

Zadawalnia się tem powitaniem milczącem, nie wdając się z nim w rozmowę, zresztą nie potrzebuje pytać, czego pastor żąda. Co wieczór między 4 a 5, Nataniel Mac-Cormick przychodzi w odwiedziny do „Pani" — prowadzi go więc prosto do pokoju.

W dużym salonie, ozdobionym trzema czy czterema portretami rodzinnymi, panna Annabella siedzi na sofie i wyszywa na kanwie. Po prawej stronie znajduje się harfa z głową Minerwy (jak młotek u drzwi), w wielkiej klatce śpiewają ptaki zamorskie. Na ścianie, nad głową miss Annabelli, zawieszony indyjski sztylet, na którego ostrzu jest wielka plama czerwona, zapewne to rdza, bo skądże byłaby krew? nie jesteśmy przecie u lady Macbeth.

Panna Annabella podobna dosyć do Minerwy ozdabiającej harfę — w. 55 latach jestto Minerwa wyschnięta. Była kiedyś piękną, ale już śladu tego nie pozostało, a wyraz jej twarzy niczem się nie różni od wyrazu innych starych panien, dzielących czas swój między spełnianiem praktyk religijnych a przyprawianiem konfitur pomarańczowych.

Przy wejściu Nataniela, pani domu pośpiesznie wstaje.

— Dzień dobry, Natanielu!

— Dzień dobry, Annabello!

Zbliża się i ściska jej rękę.

— Jakże zdrowie twe dzisiaj, kochana Annabello?

— Jestem trochę zmęczoną. Zanadto się śpieszyłam, aby skończyć twoje pantofle. Prawda, że ładne?

I pokazuje mu z radością robotę, do ukończenia której brakuje kilka ściegów.

Szanowny Nataniel Mac-Cormick uśmiecha się, o ile uśmiechać się może pastor protestancki. Następnie rozmawiają, siedząc w przyzwoitej odległości, przez pół godziny, poczem gość wstaje, podaje rękę swej przyjaciółce i oddala się.

Tak spotykają się codziennie od 35 lat. Trzydzieści pięć lat temu, Annabella była śliczną blondynką, na wzór postaci Burne Jonesa, a Nataniel, młodzieniec namiętny i surowy, przedstawiał typ purytanina, spotykany w dziełach Walter-Scotta i Belliniego.

Byli narzeczonymi — ze ślubem czekano tylko na zamianowanie Nataniela na probostwo w okolicach Londynu i na powrót ojca Annabelli, kapitana w Indyach.

Młoda dziewczyna wraz z matką pojechała po niego na rządowym okręcie — rodzice narzeczonej uważali, że młoda para, będąc rozłączoną, nauczy się na całe życie poddawać swoje najbardziej upragnione życzenia wyrokom Opatrzności. Nataniel był zanadto pobożnym, aby stawiać opór.

Podróż odbyła się szczęśliwie, ale powrót stał się niemożebnym; bunt krajowców, który zdawał się wygasły, wybuchnął z nową siłą w kilku miejscach naraz. Kapitan musiał pozostać na swem stanowisku; żona jego i córka dzieliły niebezpieczeństwo i wszyscy troje pocieszali się w nieszczęściu, powtarzając, dla dodania sobie odwagi, ustępy wyjęte z Biblii.

Lecz zdarzyło się, że nieszczęśliwa Annabella porwaną została przez naczelnika powstanców, zuchwalszego od innych, który napadał nietylko na fermy i osady, ale nawet na miasta. Zabrał ją do swego namiotu.

A wieczorem po uczcie, postąpił z nią wedle prawideł galanteryi wojskowej, jak Holofernes z Judytą...

Było to nieostrożnie, Annabella zbyt dobrze znała Stary Testament, aby nie przypomnieć sobie sposobu, w który piękna wdowa pomściła zniewagę swoją i ludu swojego. Gdy rozpustnik zasnął mocno, wzięła sztylet, zawieszony u jego boku i zabiła go z energią nieubłaganej córki Albionu.

Następnie, schowawszy pod suknią broń, która jeszcze posłużyć mogła, wyszła z namiotu, idąc w środek uśpionego obozu.

Kiedy miała przebyć pierwsze warty, jakiś głos zawołał:

— Gdzie idziesz?

— Idę dopełnić *gouch*, odpowiedziała spokojnie.

Gouch, jest to ablucya, przepisana mężatkom religią indyjską. Jakim sposobem skromna Annabella znała te szczegóły? Jak je sobie przypomniała w tej chwili? Uważała to za szczególne zrządzenie Opatrzności.

— Idź w pokoju — odpowiedział strażnik. Jeszcze kilka razy białe uzbrojone widma, zadawały jej to pytanie, ciągle spokojnym głosem odpowiadała jedno i to samo.

Żaden z żołnierzy rozproszonych w pustyni nie okazywał nieufności, ostatni był nawet tyle uprzejmy, że wskazał jej w dali białawą przestrzeń, oświeconą księżycem.

— Woda jest tam — powiedział.

Aby nie zadać kłamu wyrzeczonym słowom, Annabella pośpieszyła ku rzece. Szła przez godzinę. Kiedy była blizko wody, usłyszała wołanie, ale tym razem w jej rodzinnym języku. Znajdowała się koło przednich straży angielskich, które bezwiednie wskazał jej krajowiec. Opatrzność czuwała nad nią do końca.

Jednak miss Annabella nie została żoną wielebnego Nataniela. Kobieta jest tak delikatną w swych uczuciach!

Ofiara brutalnego Hindusa, choć zmyła swą zniewagę we krwi, nie uważała się za godną, stać się towarzyszką życia protestanckiego pastora.

— Jestem splamiona, więc niegodna ciebie, który jesteś czysty — odpowiadała mu stale.

Czcigodny Nataniel cierpiał z tego powodu, lecz w końcu pogodził się z losem.

Ręka, która zabiła, haftuje mu dziś pantofle — w salonie starej panny znajduje się sztylet splamiony — a plama ta jest plamą krwawą!

KRONIKA.

Lwów 27 lipca.

Prezes Koła polskiego p. Dawid Abrahamowicz, wyjechał na kuracyę do Marienbadu.

Prezydent miasta p. Stanisław Ciuchciński wyjechał wczoraj na kuracyę do Karlsbadu, skąd powróci do Lwowa w połowie sierpnia.

Budowa domów dla kolejarzy. Ministerstwo kolejowe uwzględniając usilne starania lwowskiej Dyrekcyi kolejowej postanowiło w załatwieniu jej wniosków wybudować we Lwowie z funduszów humanitarnych austr. kolei państwowych jeden dom trzypiętrowy na 68 mieszkań dla urzędników a 12 trzypiętrowych domów łącznie na 192 mieszkań dla podurzędników, służby i robotników kolejowych. Dom mieszkalny dla urzędników stanie na gruntach Zacharyewicza i Spółki przy ulicy Leona Sapiehy w pobliżu Politechniki, domy zaś dla reszty wspomnianego personalu na gruntach Reinigera przy ulicy Grodeckiej. Zarządzenie to, które jest wielkiem dobrodziejstwem dla personalu kolejowego, wpłynie zarazem korzystnie na obniżenie wygórowanych do niemożliwości czynszów mieszkalnych we Lwowie.

Muzeum im. Dzieduszyckich począwszy od niedzieli 28 lipca b. r. aż do końca sierpnia nie będzie otwierane dla ogólnego zwiedzania w niedziele i czwartki. Zwiedzać je można w dnie powszednie w godzinach przedpołudniowych za zgłoszeniem.

Opusty w podatkach bezpośrednich na rok 1907. Krajowa Dyrekcya skarbu podaje do wiadomości, że na rok 1907 przyznane są następujące opusty w podatkach bezpośrednich: a) w podatku gruntowym opust w wysokości 15%, b) w podatku domowo-czynszowym 12·5%. Ogólna suma powszechnego podatku zarobkowego została zniżona na rok 1907 podobnie, jak za rok poprzedni o 25% i wynosi kwotę 36,600.923 K. 76 h.

† Dr. Aleksander Hirschberg, długoletni i zasłużony kustosz Biblioteki Ossolińskich, po dwumiesięcznych, ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zgasł dnia 27 lipca. Pogrzeb odbędzie się dnia 29 b. m. z domu pod nr. 66 przy ul. 29 listopada. — Taką przed chwilą otrzymaliśmy kartę pogrzebową, donoszącą o śmierci wybitnego pracownika na niwie historycznej, gorliwego działacza na polu pracy społecznej, bo dość wspomnieć tylko o Towarzystwie oświaty ludowej, które założył i z poświęceniem wszystkich wolnych chwil prowadził, a wreszcie zacnego człowieka i rozumnie obowiązki swoje pojmującego Polaka. Zmarły zostawił po sobie obfitą spuściznę literacką, która zamyka się w wielu ważnych i naukowo opracowanych dziełach, jako to: rozprawa o życiu i pismach Justa Decyusza, — kronice klasztoru trzemeszeńskiego, — dyaryuszu legacyi Jerzego Ossolińskiego, — dalej o dziełach o Janie Łaskim, o Dymitrze Samozwańcu, w wydanych przez niego Pamiętnikach Stanisława Niemojewskiego, w cennym zbiorze materyałów odnoszących się do Polski i Moskwy w XVII wieku i wielu innych. Był to pracownik pilny i sumienny, to też imię swoje zapisał trwale na kartach naszej historyografii.

Strajki rolne. Z Przemyśla donoszą, że w okolicy tego miasta zaaresztowano i osadzono w więzieniu kilku agitatorów socyalistycznych, którzy przybyli z Krakowa i namawiali włościan do rozpoczęcia strajków.

Kłopot policyi z wściekłym psem. Dzisiaj doniosł do magistratu pewien pan mieszkający przy ulicy Szumlańskiego l. 11, że pokojowy jego piesek rozchorował się wśród typowych objawów wściklizny. Magistrat natychmiast wysłał rakarza, aby zabrał psa. Gdy jednak rakarz przybył do mieszkania owego pana, psa już tam nie było. Oto sługa z żalu, że jej ulubiony piesek ma się dostać w ręce rakarza ukryła go i nie chciała powiedzieć gdzie, choć grożono jej, że pójdzie do aresztu. Przetrząśnięto cały dom na próżno. Zawezwano więc policyi. Agenci po parugodzinnem śledztwie i poszukiwaniach zdołali ostatecznie wykryć, że służąca ukryła swego ulubieńca u znajomego stróża domu przy ul. Józefata l. 6. Udali się więc z rakarzem do jego mieszkania. Psa jednak nie było. Dopiero gdy zarządzono rewizyę, znaleziono psa zamkniętego w koszu i ukrytego w jakimś zakamarku.

Pokój z kuchnią. Piszą nam z miasta: Na jednej z bram zobaczyłem wczoraj taką kartkę: „Piękny pokój z kuchnią do wynajęcia na II piętrze. Wiadomość u dozorcy". Wchodzę więc do kamienicy i proszę stróża, aby mi to mieszkanie pokazał. Stróż wprowadza mnie do jakiejś izdebki, brudnej, ciemnej, z niewielkiem oknem, wychodzącem na wstrętny lwowski dziedziniec. Tuż przy tem oknie piec kuchenny. W pokoju tym znajdowało się jeszcze dwoje drzwi, więc podchodzę do jednych i probuję otworzyć — zamknięte; probuję otworzyć drugie — też zamknięte. Wywiązuje się tedy między mną a stróżem następujący dyalog:

— Gdzież jest ten pokój?

— Ta jaki?

— No ten, który ma być z tą kuchnią.

— Niema żadnego.

— Przecież na kartce napisane: „pokój z kuchnią".

— To i jest pokój z kuchnią. Przecie tu jest kuchnia, a tu — rzekł filozoficznie pokazując rękami na sufit i ściany — pokój.

Okazało się tedy, że dowcipny gospodarz zamiast ogłosić, że wynajmuje kuchnię, ogłosił, że wynajmuje pokój z kuchnią, uważając za pokój cztery ściany, a za kuchnię stojący wśród nich piec kuchenny.

Klub syonistyczny u br. Becka. Z Wiednia donoszą, że przewodniczący klubu syonistycznego Rady państwa, dr. Straucher, poseł z Bukowiny, był onegdaj na audyencyi u prezydenta gabinetu barona Becka, który oświadczył, iż chce porozumieć się z klubem żydowskim pomimo jego małej liczby i dowiedzieć się o jego tendencyach. Dr. Straucher oświadczył, że klub jego przywiązuje wielką wagę do zapowiedzianej przez prezydenta gabinetu polityki i w pierwszym rzędzie domaga się zupełnego równouprawnienia żydów. Klub żydowski będzie energicznie występował przeciw niedopuszczaniu żydów do ubiegania się o posady w służbie rządowej i przeciw wszystkim ograniczeniom żydów.

Baron Beck odpowiedział, iż uznaje równouprawnienie żydów. Sam jest konserwatystą i dobrym chrześcijaninem i dlatego nie może być nieprzyjacielem żydów. Z klubem żydowskim będzie się starał wejść w stosunki, aby być poinformowanym zarówno o życzeniach jego i żalach.

Bankiet posłów ruskich. W znanej restauracyi Stephanskeller odbył się w dzień zamknięcia Rady państwa bankiet posłów ruskich. Na bankiet ten przybył także bawiący podówczas w Wiedniu, w przejeździe do Drezna X. metropolita Szeptycki. Poseł Oleśnicki powitał go mową, w której wyraził uznanie dla metropolity za to, że zawsze solidaryzował się z działalnością posłów ruskich i dzielnie ich popierał. X. Szeptycki w odpowiedzi podniósł znaczenie solidarności wszystkich stronnictw ruskich i przyrzekł poparcie swe posłom na przyszłość.

Z innych przemówień, które następnie wygłoszono, wynikało, że ruscy posłowie nie są zadowoleni z zakończonej sesyi parlamentarnej, że czuli się zupełnie odosobnionymi, że ani rząd ani stronnictwa niemieckie nie uwzględniały ich życzeń i że wobec tego wracają do domów z pewnem przygnębieniem.

† Jan Sołowij, dzierżawca dóbr Kamionka-Łapnik, zmarł skutkiem ataku sercowego w 40 roku życia. Ś. p. Jan po ukończeniu uniwersytetu w Hall, poświęcił się rolnictwu i był w sferach ziemiańskich bardzo ceniony, jako wzorowy gospodarz. Ś. p. Jan Sołowij pozostawił wdowę, p. Helenę z Kędzierskich i troje drobnych dzieci. Był bratem panów: dra Tadeusza, dra Adama i dra Władysława Sołowijów, znanych w szerokich kołach naszego miasta.

Rozsądna innowacya. We wszystkich miastach Europy jest zwyczajem, że tramwaje zatrzymują się tam, gdzie ludzie chcą wsiadać, lub wysiadać, a nie na jakichś improwizowanych stacyach, z góry ułożonych przez biurokracyę tramwajową. We Lwowie zaprowadzono inaczej. Porobiono stacye i na nich zatrzymują się tramwaje bez względu na to, czy chce kto w tem miejscu wsiąść lub wysiąść, czy też nikt tego nie chce. Wiadomo, jak trudno przełamać takie biurokratyczne postanowienia. Więc też, chociaż cała prasa lwowska domagała się zniesienia tych stacyj, a zaprowadzenia zatrzymywania tramwajów tam, gdzie ktoś z publiczności chce wsiadać lub wysiadać, biurokracya nie chciała od swego odstąpić. Dopiero teraz zrobiono wyłom w tem postanowieniu. Oto polecono zatrzymywać tramwaj, jeżeliby ktoś chciał wysiadać lub wsiadać na rogu ulicy Murarskiej.

Znowu aresztowanie handlarza żywym towarem. Policya lwowska aresztowała dzisiaj niejakiego Jakóba Schönbergera, izraelitę z Węgier z zawodu agenta handlowego, który wiózł ze sobą prawdopodobnie do Ameryki dwoje uwiedzionych dziewcząt: 18-letnią Malcię i 16-letnią Różę Weitzówne. Dziewczęta podały, iż pochodzą z miejscowości Bocsen (?) na Węgrzech i że Schönberger przyrzekł im dać doskonałą służbę; nie wiedziały jednak dokąd je wiezie.

Zamiar przejścia Polaków berlińskich z obrządku łacińskiego na obrządek ormiański, w celu usunięcia się z pod opieki duchownych niemieckich, germanizatorów (o czem pisaliśmy wczoraj), bardzo oburzył berlińską prasę katolicką. *Germania* występuje przeciw temu projektowi nader ostro. Dziennik ten twierdzi, że wszelkie obwinienia przeciw katolickim duchownym niemieckim w Berlinie są wymysłem. W kilku kościołach berlińskich odbywają się regularnie polskie kazania i Polacy mają sposobność z nich korzystać. Wedle *Germanii* postępek Polaków wywołać może tylko wzmocnienie narodowego rozłamu, w którym interesowani są głównie agitatorzy hakatystyczni i że to oni zapewne podsunęli tę myśl przejścia na obrządek ormiański, tak samo, jak oni musieli namówić radykałów polskich do wystąpienia z projektem wniesienia skargi na rząd pruski przed konferencyę haską.

Zwykła scena w Radzie państwa. Na ostatniem posiedzeniu Izby odegrała się scena, przypominająca szynki podrogatkowe. Socyaliści i antysemici obrzucali się wzajemnie najordynarniejszemi wyzwiskami i prowadzili polemiki przypominające przekomarzania się pauprów ulicznych. Stała na porządku dziennym sprawa antysemickiego posła Prochaski, którego wydania domagały się sądy za obrazę czci, popełnioną w jakimś artykule czasopisma *Reichsratswähler*, którego on jest redaktorem.

Debata w tej sprawie wedle stenograficznego protokołu miała przebieg następujący: Komisya wnosi nie wydać p. Prochaski.

Głos zabiera p. Reger (socyalista ze Szląska) i stawia wniosek o wydanie p. Prochaski, motywując go tem, że człowiek, który w ten sposób narusza cześć ludzką, jak p. Prochaska, jest wstrętnem indywiduum.

Na ławach antysemickich zrywa się hałas P. Bielohlavek (członek dolno-austryackiego Wydziału krajowego, jeden z najwybitniejszych antysemitów) woła: Czerwony moralisto!

P. Reger mówi dalej; tymczasem z ław socyalistów i antysemitów padają rzucane sobie na wzajem obelgi. Wyrazy takie jak: Złodzieje honoru! Oszuści! Paszkwilanci! należą do najłagodniejszych.

Ostatecznie p. Reger kończy swoje przemówienie. Głos zabiera p. Bielohlavek i mówi, zwracając się do socyalistów:

— To wy tu występujecie w roli moralistów, wy chcecie prawić kazania o przyzwoitości! Wszak wam się należy pierwsza nagroda za wasze łajdactwa polityczne i za paszkwile, które wypisujecie w waszych pismach na ludzi uczciwych. A może wy myślicie, że przed wami będą radzcy ministeryalni czołgać się na brzuchu? My nie drżymy przed nikim, ani się nikogo nie boimy...

— Ale się chowacie za nietykalność poselską! — przerywa socyalista Niessner.

— Co pan, panie Niessner ma tu do gadania — odpowiada p. Bielohlavek — pan jesteś żebraczyną (ein Armitschkel), nic pan nie robisz...

— Ty sam jesteś największym żebraczyną — odrzuca p. Niessner, któremu widocznie zabrakło w danej chwili konceptu.

— Panie Niessner, czy pan jesteś umiarkowanym, czy nieumiarkowanym żydem?

— *Ausgefressen sind Sie*! — woła oburzony p. Niessner — co ma znaczyć mniej więcej tyle, że p. Bielohlavek jest bezwstydny.

Za p. Bielohlavka odpowiada p. Malik:

— Niessner może się pokazywać na wystawie gogów! (*Er kann sich auf der Gigerlaustellung zeigen.*)

Wreszcie zajmującą dyskusyę kończy koncept p. Dobiji:

— Jesteście wszyscy cymbałami!

Wiceprezydent Zaczek nie jest już w stanie dzwonić, tak go ręka zbolała. Ostatecznie dyskusyę zamknięto, a Izba uchwaliła p. Prochaski nie wydać sądowi, a to wychodząc prawdopodobnie z tego założenia, że jeżeli wolno w parlamencie poniewierać się posłom wzajemnie, to dlaczego zabraniać im tej przyjemności poza parlamentem.

Zagadkowa śmierć. Z Podwołoczysk piszą Tutejszy urzędnik pocztowy p. Tychoński, zaślubił był w ślubem cywilnym izraelitkę Silbersteinównę. Będąc z urodzenia obrządku gr. kat., zapisał siebie i swoją żonę do bezwyznaniowych. Tymi dniami umarła ona, a po mieście rozeszła się pogłoska, że została otruta, lub że popełniła samobójstwo. Na skutek tego władze zarządziły odesłanie jej wnętrzności do fakultetu medycznego we Lwowie, a na polecenie starosty pogrzebano ją na cmentarzu żydowskim. Pogrzebowi jej towarzyszyły tłumy ludności tak żydowskiej, jak i chrześcijańskiej.

Agitacya popa Heliodora. Pewien Rosyanin, p. Żywotowskij, zwiedził tymi dniami Ławrę Poczajowską i w *Pietersburskim Listku* opowiada ciekawe szczegóły z życia tego wojującego klasztoru. P. Żywotowskij widział samego popa Heliodora i nawet rozmawiał z nim.

— Oto zaraz — powiedział pop Heliodor — ja pójdę do dzwonnicy rozmawiać z ludem, a wtedy pan mnie lepiej pozna.

— Czy często wy prowadzicie rozmowy z ludem.

— Dwa, trzy razy dziennie, zależnie od liczby pątników.

— A dlaczego nie w cerkwi, jak to robią inni duchowni, a przy dzwonnicy? — zapytałem.

— Ale bo widzi pan — uśmiechnął się Heliodor — w cerkwi prowadzenia rozmów na tematy polityczne zabroniono, więc myśmy postawili trybunę przy dzwonnicy. Tutaj i wygodniej: lud idzie do cerkwi i wraca z cerkwi obok dzwonnicy. Tutaj my go i zbieramy. A oto u nas i drugie jest miejsce... Racz pan spojrzeć.

Zakonnicy przeprowadzili mnie na balkon, z którego zobaczyłem rodzaj murowanej altanki z drewnianym, wysuniętym na zewnątrz, balkonem.

— Jutro zamierzamy urządzić demonstracyę polityczną ze sztandarami i portretem cesarskim i stąd będziemy mówili mowy do ludu.

Wracając z balkonu z powrotem do celi, p. Żywotowskij zwrócił uwagę na zawieszoną na ścianie wielką mapę gubernii wołyńskiej z powpinanemi w nią czerwonemi chorągiewkami, jak to zwykle się robi w czasie wojny na mapach wojskowych.

— To mapa naszych podbojów — nie bez dumy powiedział Heliodor — punkty, gdzie są skoncentrowane siły nasze.

— I czy dużo macie członków związku?

— Sto trzydzieści tysięcy samych gospodarzy. A przecież oni mają dorosłych synów, parobków i inne osoby, które również wstąpią do związku.

— I każdy związkowiec płaci pół rubla rocznie? — zapytałem.

— Pół rubla za zapisanie. A jeżeli chce dostać znaczek, to jeszcze 75 kopiejek.

— Na cóż wydajecie te sumy?

— Jak to na co? My za te pieniądze wynajmujemy adwokatów, którzyby bronili chłopów od panów, zakładamy związkowe sklepy dla walki ekonomicznej z żydami i t. p. Otóż to i bieda, że my mało pieniędzy mamy — dodał ze skruchą pop Heliodor — ot tak milionów pięć, sześć, wymietlibyśmy wtedy wszystkich żydów i Polaków z Wołynia.

— A czy rząd wam pieniędzy nie daje?

— Niestety, rząd nie współczuje z nami...

Asekuracya piękności. W mieście San Francisco założono towarzystwo asekuracyjne urody kobiecej na następujących warunkach: każda z pań może zabezpieczyć swą urodę na sumę dowolną, za pewną z góry oznaczoną opłatą. Towarzystwo ubezpiecza jedynie panie w wieku od lat 15 do 30 i zobowiązuje się do wypłacenia pewnej sumy w razie jeśli ubezpieczona z powodu choroby lub wypadku straci urodę.

Zmarli. W Wadowicach zmarł na udar serca Seweryn Arct, dyrektor gimnazyum wadowickiego. W Tymowej X. Tomasz Siemek, proboszcz tamtejszy. — W Rybnej (w pow. krakowskim), Helena z hr. Moszyńskich br. Roztworowska.

Temperatura dnia 25 lipca o godz. 7-mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +16, we Lwowie +14, w Tarnopolu +16, w Czerniowcach +15, w Wiedniu +15, w Salcburgu +17, w Gracu +16, w Pradze +12, w Tryeście +23, w Abbazyi +20, w Raguzie +23, w Budapeszcie +20, w Berlinie +15, w Hamburgu +14, w Monachium +15, w Zurychu +16, w Genewie +18, w Lugano +20. w Anglii +14, w Paryżu +15, w Biarritz +20, w Nizzy +19, w północnych Włoszech +20, we Florencyi +20, w Rzymie +20, w Neapolu +22, w Palermo +23, w Madrycie +23, w Sztokholmie +11, w Petersburgu +12, w Wilnie +14, w Warszawie +11, w Moskwie +13, w Kijowie +17, w Odessie +21, w Serajewie +15, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +20, w Sofii +16, w Konstantynopolu +23, w Atenach +29. (Temperatura według Celsiusza).

Stan powietrza. T. o godz. 7 rano +14 R. w poł. +17 R. Bar. 766. Idzie w górę. Pochmurno.

Uwagi filozofa.

Księżyc jest dla zakochanych tem, czem światło dla ćmy.

Najlepiej znają miłość ci, którym nie wolno tego wyznać.

Prawdziwej wielkości zazdrość żadna nie zniszczy.

Sprytnie kłamać, to dziś szczyt dobrego tonu.

Najwyższy heroizm kobiety, milczeć.

Rauty są to zebrania, na których jedzą i piją co najlepsze, a mówią co najgorsze.

Widowiska i koncerty.

Colosseum Hermanów. Od 16 do 31 lipca. Wspaniały program nowości! *Edward Garrick*, mistyczne metamorfozy; *Almasio Trio*, akt sportowy; *10 dni w kozie*, farsa; *Rainbow*, ekwilibrystyka w morzu efektów świetlanych. *Vitograph*. W niedziele i święta dwa przedstawienia: o godzinie 4-tej i 8-mej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 26 lipca.

(Z). Jakkolwiek ustał chwilowo dalszy spadek kursu rent i listów zastawnych, to jednak zdaniem sfer finansowych nie należy przywiązywać zbyt wielkich nadziei do tego, ani też łudzić się, że ten okres zniżki walorów lokacyjnych jest już zamknięty. Przeciwnie, należy być przygotowanym jeszcze na niejedną przykrą niespodziankę. Przed czterema laty przeprowadzono, jak wiadomo, konwersyę 4²/₁₀% renty wspólnej na 4%, obecnie zaś stosunki są tego rodzaju, że właściwie wskazaną byłaby konwersya nie na niższy, ale na wyższy procent. Obligi bowiem owego węgierskiego bloku renty wspólnej, który wyłączono z konwersyi i które nadal przynoszą 4.2%, mają dziś kurs zaledwie 98.30.

Bądź co bądź skonstatować należy, że w dzisiejszych obrotach przeważała lepsza tendencya już to z powodu korzystnego wrażenia mowy. wypowiedzianej przez prezesa gabinetu w Izbie panów, już też z powodu lepszych doniesień z targów zagranicznych.

Od kilku dni podnoszą się bardzo znacznie ceny kukurudzy. Od soboty podniosły się one o 45 halerzy na 50 kilogramach. Powodem tej zwyżki jest to, że do Niemiec zakupiono ogromną ilość zeszłorocznej pszenicy rumuńskiej i serbskiej, a tegoroczne żniwa w krajach bałkańskich zapowiadają się niezbyt świetnie.

(§). **Skorowidz bankowy dr. Łopuszańskiego.** Od szeregu lat wydaje sekretarz ministeryalny dr. Eugeniusz Łopuszański sprawozdania o stanie i rozwoju banków austryackich w ciągu minionego roku, a publikacya ta stanowi dla sfer finansowych nadzwyczaj cenny skorowidz i źródło informacyjne. W wydanem właśnie sprawozdaniu konstatuje dr. Łopuszański, że z końcem roku 1906 było w Austryi, czynnych 68 instytucyj bankowych, w tej liczbie 50 banków akcyjnych, a 18 krajowych. W samym Wiedniu miało swą siedzibę 16 banków akcyjnych, nie licząc największego, t. j. banku austro-węgierskiego.

Czysty zysk, osiągnięty przez te banki w roku ubiegłym, wynosił 99½ miliona koron, zwiększył się tedy w porównaniu z rokiem poprzednim o 27 milionów, czyli o 27%, co przypisać należy kolosalnemu zwiększeniu się zapotrzebowania kredytowego i wyższej stopie procentowej. Suma kapitałów, rozpożyczonych przez wszystkie banki — nie licząc banku austro-węgierskiego—wynosiła z końcem roku ubiegłego 3.459 milionów koron, zwiększyła się tedy w porównaniu z rokiem ubiegłym o 607 milionów, czyli 21%.

Przy tej sposobności uważa dr. Łopuszański za właściwe podnieść głos przestrogi przeciw zbyt obfitemu lokowaniu przez banki kapitałów w przedsiębiorstwach przemysłowych i pisze, że roztropność nakazuje zaprowadzić w tym względzie pewne ograniczenia, jeżeli się nie chce dopuścić do tego, że same wypadki rozluźnią ten zbyt ścisły związek między bankami, a przemysłem ze szkodą dla obu.

Wedle ogłoszonych bilansów, wahał się czysty zysk osiągnięty przez banki austryackie w roku ubiegłym między 3⁶/₁₀ a 23½% wartości nominalnej kapitału akcyjnego, jeżeli zaś weźmiemy za podstawę rentowności obecny kurs giełdowy akcyj bankowych, to najmniejsza rentowność ich wynosi 4.08%, a największa 6.73%.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Białystok. W procesie o napad na stacyę kolejową w Białymstoku sąd przysięgłych uwolnił 6 oskarżonych, jednego skazał na 8 lat robót przymusowych, trzech na rok i 3 miesiące aresztu, jednego na 8 miesięcy więzienia. Jeden oskarżony uciekł.

Wiedeń. Minister sprawiedliwości przeniósł notaryusza Ignacego Kosińskiego z Ulanowa do Mielca.

Kalisz. W ciągu kilku dni aresztowano tu około 50 robotników fabryk hafciarskich i wysłano ich do odległych gubernij na 2—6 lat. Kara ta spadła na nich za udział pośredni w zamordowaniu jednego z miejscowych fabrykantów.

Odessa. Administracyi więzienia udało się zapobiedz wywołaniu wybuchu w więzieniu w celu ucieczki więźniów politycznych. W kilku miejscach więzienia wykryto wiele materyałów wybuchowych, mianowicie rtęci piorunującej i pyroksyliny. Te same materyały wybuchowe znaleziono także w kieszeniach niektórych więźniów.

Wrocław. Naczelnik ziemski pow. szprotawskiego Klitzing rozesłał do wszystkich sołtysów wezwanie, aby dowiadywali się, jakie majątki nabyć chcą Polacy lub ich agenci i natychmiast mu donosili o tem.

Poznań. Izba karna skazała współredaktora *Kuryera Poznańskiego* p. Ziółkowskiego z powodu artykułów p. t. „Uwagi nad oporem dzieci" na 230 marek grzywny.

Sąd ławniczy w Gnieźnie skazał redaktora *Lecha*, odsiadującego obecnie karę p. Skworza, za obrazą landrata z Jarocina, na 100 marek grzywny.

P. Wojciechowski, redaktor *Gazety Toruńskiej*, udał się onegdaj do więzienia, celem odsiadywania 5-miesięcznej kary, na którą go skazano za obronę dzieci szkolnych.

Obwód dominialny Królikowo i dziesięć parcel z Smarzykowa zamieniono na gminę „Königsrode", a z reszty Smarzykowa i z dominium Ciężkowa utworzono gminę „Zinsdorf".

Przyjechali dnia 27 lipca. A. Mroczkowski z Sanoka. A. Leiter z Czerniowiec. L. Lemberger z Wiednia. W. Jabłoński z Rosyi. B. Dyrcz z Towni. M. Friedenfeld z Wiednia. Z. Nowak z Bochni. E. Dudziński z Klecka. E. Nowak z Machoda. E. Fleischner z Lipska. A. Koch z Darmstadtu. Z. Gross z Ottynii. K. Hildebrandt z Krakowa.

Przyjechali dnia 27 lipca. M. hr. Komarnicki z Jarosławia. K. Tuski z Królestwa polskiego. J. Pieniążek z Lipinki. M. Baumfal z Rosyi. J. Stieglitz z Wiednia. E. Orobka, H. Rappaport z Czerniowiec. W. Kowalczyk z Krakowa. E. Stuchły z Nowosiółki. J. Ostołowski z Kijowa. K. Podlewski z Chomiakówki. L. Zarzecki z Warszawy.

Lwów 25 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.— Kolej dworsko-Czern.-Jassy po 400 kor. 558.— do 564.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 568·00 do 576·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 400.— do 500·—· Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·—410.—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 110 50 do 111 20 4 i pół proc. los. w 50 lat 099·40 do 100 10, 4 proc los. w 60 lat 95·00. do 95·70. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 100 00 do 100 70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95.10 do 95 80.— Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 96·50 do 00·00. 4 proc. los w 41 i poł latach 96 50 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95 00 do 95 70.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro. 97·00—97·70. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 101 00 do 101·70. Kom. Banku kraj. 4½% (3-ej emisyi) 100.00 do 100 70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4-procentowe po 200 koron 93 50 do 94·20. Pożyczki kraj. z r 1873 proc —.— do —.— 4 pr c. z 1893 r. 94 70—95.40, miasta Lwowa 4 proc. 93.50 do 94.20, 4% bez podatku (konwers.) 96 00 – 96.70,

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·43. Napoleondor 19·10 do 19·30. 100 ruble rosyjskie papierowe 250 00 ko 252 00. 100 marek niemieckich 117 60 do 118 10.

Budapeszt 27 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 50 kilogramów). Pszenica na październik 11·15—11·11; żyto na październik 8·80—8·81; owies na październik 7·93—7·94; kukurudza na lipiec 6·38—6·36, na sierpień 6·32—6·33 na maj 1908 6·42—6·43. Rzepak na sierpień 17·85—17·95. — Oferty: mierne. — Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: spokojne, — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30, Wiedeń 27 lipca.

Marki 117.60, renta majowa 96·80, węgierska renta koronowa 92·45, akcye: austr. zakł. kredyt. 647·00, węg. zakł. kred. 750 50, anglobanku 303·50 unionbanku 539·00, bankvereinu 533·00, länderbanku 432.25, kolei państw. 654·50, lombardy 148 00, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 592 00, Rima Muranyi 540·00. prag. T. żel. 2595, losy tureckie 183 75, ruble 253.00) Usposobienie: spokojne.

5% renta rosyjska 1906 r. 83·15.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1907 r. według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 5.50*, 7.25, **8.55**, 9.45 5.25, 9.50*
Z Rzeszowa: 1.10.
Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7.20, 12.00, **2.16**, 5.40, 10.30*.
Z Podwołoczysk na Podzamcze: 7.01, 11.40, **2.00**, 5.15, 10.12*.
Z Czerniowiec: **12,20***, 8.05, **2.25**, 3.55, 9.00*.
Z Kołomyi: 10.05.
Ze Stanisławowa: 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.10, 12.40.
Z Jaworowa: 8.22. 5.00.
Z Sambora: 8·00, 10.30, 1.55, 9.20*.
Z Ławocznego: 7.29, 11.50, 10.50*.
Z Tuchli: 3.51.
Z Bełzca: 4.50.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, 3.45*, **8.25**, 8.40, **2.45**, 6.15* **7.05**, 7.20, 11.00*.
Do Rzeszowa: 4.05.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.45, **2.17**, 7.00*, 11.15*.
Do Podwołoczysk z Podzamcza: 6.35, 11.03, **2.32**, 7.24* 11 35*.
Do Czerniowiec: **2.51**, 6.10, 9.20, **1.55**, 10.40*
Do Stryja: 11.30*.
Do Rawy i Sokala: 6.12, 7.10*.
Do Jaworowa: 6.58, 6.30*.
Do Sambora: 6.00, 9.05, 4.30, 10.51*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 2.25.
Do Przemyśla, Chyrowa: 4.05.
Do Ławocznego: 7.30, 2.26, 6.25*.
Do Bełzca: 11.05.
Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna: 5.50.

Pociągi lokalne:

Do Lwowa:

Z Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł.) 3·25, 5·30 popołud. i 8·20 wieczór; (od 5 maja do 29 września wł. w niedziele i rz. kat. święta) 1·46 popołudniu; (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. w niedziele i rz. kat. święta) 10·05 przedpołud.; (od 5 do 31 maja, od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta, zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 9·35 wieczór.

Z Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie 1·15 popołudniu i 9·25 wieczór; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 10·10 wieczór.

Ze Szczerca od 26/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta o 9·40 wieczór.

Z Lubienia od 12/5 do 15/9 wł. w niedziele i rz. k. święta o 11·50 wieczór.

Ze Lwowa:

Do Brzuchowic (od 5 maja do 29 września wł) 2·28, 3·45, 5·45 popołudniu; (od 5/5 do 29/9 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 12·41 popołudniu; i (od 1/6 do 31/8 wł. w niedziele i rz. kat. święta) 9·05 rano; (od 5 do 31 maja i od 1 do 29 września w niedziele i rz. kat. święta zaś od 1 czerwca do 31 sierpnia codziennie) 8·34 wieczór.

Do Rawy ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1/5 do 30/9 wł. codziennie), 9·15 przedpołud. i 3·35 popoł.; (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta) 1·35 popołud.

Do Szczerca 10·45 przedpoł. (od 26/5 do 15/9 wł w niedziele i rz. kat. święta).

Do Lubienia 2·10 popoł. (od 12/5 do 15/9 w niedziele i rz. kat. święta).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

JERZY OHNET.

Między sztuką a bogactwem.

(Ciąg dalszy).

Kompozytor, poczytując ich milczenie za objaw niezadowolenia, siedział zgnębiony, pochyliwszy głowę. Ewa zbliżyła się do niego z oczyma promieniejącemi radością:

— Ależ to cudowne, mój przyjacielu! Tworzysz takie arcydzieła i nie chcesz zapoznać z niemi ludzi! Wszak prawda, Oliwierze, że to zachwycające?

— Bardzo piękne. Mógłbyś napisać świetny balet do opery! Czyż nie tak, kochany panie Laviron?

— Posłyszany kawałek świadczy o wyrobionym smaku artystycznym—dowodził krytyk.— Wiecie, co myślę o współczesnej muzyce. Pinchart rzeczywiście, nie naśladując ślepo wielkich mistrzów, stworzył dobre dzieło... Jesteś, mój kochany, prawdziwym artystą... sądziłem, że tem mianem obecnie tylko jeden Derstal poszczycić się może... Do licha! nie zmieniam zdania: jest was dwóch. Wszyscy inni są pospolitymi grajkami.

Pinchart rozradowany wyciągnął do Derstala dłoń, ale ten ostatni, zaniepokojony pochwałami, oddawanemi przez krytyka koledze, ochłódł w uniesieniu swojem; zimno przyjmował objawy serdeczności młodego muzyka, zazdrość nurtowała w jego duszy.

— Trzeba pomówić w Operze o utworach naszego przyjaciela. Nie wiedzą tam, do kogo się zwrócić z zamówieniami prac nowych. Wymieniając Pincharta, oddałoby im się usługę — dowodziła Ewa.

— Dobrze; wspomnę o nim dyrektorowi Sztuk pięknych — oświadczył Derstal wymijająco.

Zachęcony nie tyle obietnicą swego kolegi, co uznaniem Ewy, Pinchart zasiadł do fortepianu i czarował słuchaczy próbkami swej twórczości, zapowiadającemi wielki talent.

Z nadejściem lata, korzystając z urlopu, Ewa osiadła w pobliżu Saint-Cloud, w małym domku wśród zieleni, z widokiem na całą dolinę Sekwany. Derstal podążył za nią i w tej ustroni młodzi ludzie pędzili chwile niezamąconego szczęścia. Po raz pierwszy żyli życiem wspólnem, nie rozłączając się od poranku do wieczora. W godzinach poobiednich szli do lasu, porastającego sąsiednie wzgórza, tam błądząc po samotnych pełnych kwiecia i woni dróżkach, marzyli rozkosznie.

Miały to być najszczęśliwsze dni ich życia. Oboje młodzi, kochający, pełni wiary w przyszłość, używali słodyczy bieżącej chwili. Ewa odrzuciła propozycye, czynione jej przez impresaryów teatrów zagranicznych; chciała odpocząć w cichości, zdala od gwaru miejskiego. Nie otwierała fortepianu, nie próbowała nucić choćby piosenki; można było przypuszczać, że głos straciła. Derstal zaniechał również zupełnie pracę. Niegdyś w epoce doświadczanego niedostatku mawiał z żalem:

— Ah! zamieszkać w małym, spokojnym kąciku, gdzieby rozlegał się jedynie śpiew ptasząt, i tam tworzyć muzykę wzniosłą, namiętną!

Teraz miał ów kącik spokojny, ptaki świergotały w ogrodzie, a Oliwier, leżąc na kanapie z papierosem w ustach, spędzał bezczynnie dni całe, nie stawiał ani jednej nuty na papierze, nie zaglądał nawet do partytury „Wenecyanki“, rozłożonej na stole. Gdy Ewa, zatrwożona tem przedłużonem *far-niente*, pytała go o plan dalszej pracy, odpowiadał jej z uśmiechem:

— Nie kłopocz się; snuję nowe plany w głowie; to rzecz najważniejsza. Myśli w jeden ciąg związane wyjdą na jaw niebawem; będę potrzebował uporządkować je tylko i rzecz skończona.

Ufając temu zapewnieniu, Ewa nie nalegała. Wierzyła w świetną przyszłość kochanego przez siebie człowieka, a objawy jego lenistwa poczytywała za genialne skupienie ducha. W dni świąteczne bliżsi znajomi przyjeżdżali spędzać z nimi poobiednie chwile; niezawodzącymi zaś nigdy gośćmi byli Laviron i Pinchart. Pierwszy wstępował po artystę i zabierał go ze sobą. Spotykało się ich często na ścieżkach leśnych, dysputujących o mistrzach dawnej epoki; silny głos krytyka płoszył ptaki w pobliżu.

Tematem, do którego Laviron powracał niejednokrotnie, była zgubna interesowność artystów. Obrzucał klątwą tych, którzy, uganiając się za zyskiem, przynoszą ujmę sztuce.

— Artysta, gdy myśli o czem innem, jak o tworzeniu doskonałego dzieła, chybi zawsze celu. Wygórowana żądza zarobku odbiera natchnienie. Należy tworzyć z poczuciem i pragnieniem piękna, inaczej grozi twórcy zgnilizna moralna i hańba przekupstwa. Artysta, który pracuje na obstalunek, zasługuje na większe lekceważenie od najnędzniejszego wyrobnika. Dążenie do ideału godne jedynie wznioślejszego ducha, a zabieranie się do dzieła wyłącznie w widokach materyalnych korzyści jest ujmę przynoszącem partactwem. Należy zdobywać sławę, nie majątek! Zbogacony artysta — to utuczony orzeł, który nie mogąc rozwinąć skrzydeł, wpada w błoto.

Derstal i Ewa wtórowali krytykowi, kiedy wygłaszał zdania na cześć sławy. Młoda śpiewaczka odrzuciwszy wszystkie propozycye, czynione jej przez dyrektorów teatrów zagranicznych, pragnęła tylko osiągnąć powodzenie w Operze paryskiej, wyrobić sobie głośne imię. Derstal w upojeniu zyskanego rozgłosu, zachowując jeszcze skromne upodobania nabrane w epoce, kiedy znosił niedostatek, marzył o zdobyciu własną pracą sławy. Pożądanie tej sławy było u niego wielkie, szedł ku niej z płomiennym wzrokiem i wyciągniętemi ramionami, przyszłość swoją czyniąc zależną od rozwoju artystycznej karyery.

Nadmierna ambicya Oliviera wzbudzała nieraz zazdrość w sercu Ewy, myślała z żalem, że ta ambicya uczucie dla niej żywione usuwa w duszy jego na plan drugi. Zadawała sobie pytanie: „Czy on kocha mnie dlatego, że staram się go uszczęśliwić, czy też dlatego, że zadawalam jego rojenia artystyczne? Co stanowi tajemnicę mego nad nim wpływu? Powab mej powierzchowności, czy mego talentu? Czyż nie miłuje we mnie muzyki swojej wyłącznie? Mniejsza o to jeśli dla niego zlewa się w jedność moja indywidualność ze sztuką; dzięki temu jestem zarówno drogą jego sercu, jak i jego wyobraźni“.

Lato upłynęło w miłym dla Ewy spokoju; wypoczęła zupełnie po trudach. Derstal, który obiecywał wykończyć partyturę nowej opery przed jesienią, napisał tylko kilka ustępów trzeciego aktu. Stosunek z uroczą Ewą, rozkosz dni letnich, spędzanych w cienistym ogrodzie, sprzeczki artystyczne z Lavironem i Pinchartem wypełniały mu czas tak dalece, że odstąpił go zapał do pracy; używał słodyczy bieżących chwil, jakby przeczuwał, że podobnych nie zakosztuje już nigdy w życiu.

Ewa pieściła go, dogadzała mu, znajdując zupełnie usprawiedliwioną bezczynność znakomitego muzyka; potrzebował on tylko poruszyć płodny grunt swego geniuszu, aby wytrysło z niego świeże źródło natchnienia. Zapominała o artyście dla człowieka, który ją kochał, wolała nie zgłębiać tej różnicy, poprzestając na szczęściu, jakie było jej udziałem.

Pod koniec lata jednak cień padł na to niebo bez chmurki. Dnia jednego Derstal wrócił z Paryża z wyrazem niepokoju i przykrego na twarzy zamyślenia; zatrwożyło to Ewę. Laviron i Pinchart byli obecni, nie mogła więc wybadać Oliwiera, który przez ciąg całego wieczoru zachowywał uparte milczenie, puszczał z papierosa gęste kłęby dymu, jakby chciał ukryć oblicze swoje przed wzrokiem towarzyszki. Po odejściu przyjaciół Derstal nie chciał zrazu odpowiadać na pytania Ewy. Dowodził, że przypuszczenia jej są mylne, że nic mu nie dolega, a czuł się tylko trochę zmęczonym. Gdy młoda dziewczyna jednak z właściwą sobie słodyczą nalegała usilnie, przyznał w końcu, że poczynił zbyt wielkie wydatki i doświadczał kłopotów pieniężnych. W ciągu dnia był u swego bankiera, który nie chciał użyczyć sumy dostatecznej dla pokrycia zaległych należności, wydawca zaś skarżył się, że mu dał znaczną zaliczkę pieniędzy, a nie otrzymywał nowych kompozycyi muzycznych.

„Erin“ wyeksploatowany najzupełniej; należało spieszyć z wystawieniem „Wenecyanki“.

— Wystawisz „Wenecyankę“, gdy wykończysz ją odpowiednio do wymagań własnych, ani trochę wcześniej — oburzała się Ewa. — W obecnej chwili pozyskanie sławy zajmować cię powinno wyłącznie. Byłoby szaleństwem z powodu chwilowych kłopotów pieniężnych narażać powodzenie twoje. Pamiętaj, co mówił Laviron: artysta musi tworzyć swobodnie; pracując na obstalunek, zabija w sobie natchnienie. Bądź cierpliwym, idź za głosem sumienia, nie pisz ani jednej nuty, któraby przynosiła ujmę wartości twego dzieła.

(Ciąg dalszy nastąpi).

†

Dr. Aleksander Hirschberg

Kustosz Zakładu narod. im. Ossolińskich, Historyk i Profesor Wszechnicy lwowskiej, Członek korespondent Akad. Umiejętności w Krakowie, Założyciel i b. Prezes Towarzystwa oświaty ludowej.

Zmarł po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, dnia 27. lipca 1907 w 60 roku życia.

Rodzina, Zakład Ossolińskich i przyjaciele zmarłego zapraszają na pogrzeb, który się odbędzie w poniedziałek dnia 29. lipca 1907 o godzinie 4. po południu, z domu przy ulicy 29. Listopada l. 66, na cmentarz Łyczakowski.

Lwów, dnia 27 lipca 1907.

„Condordia“ A. Kurkowski.

Redaktor odpowiedzialny **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.